



**TREŚĆ:** W sprawie konkursu. — Organizacja prawna zarządów straży miejskich przez *B. Bohusza*. — Na dobre (ciąg dalszy) przez *inż. J. Tułiszewskiego*. — Ćwiczenia strażackie a praktyka na pożarach przez *A. Zarembe*. — Listy do Redakcji. — Sygnalizacja gestowa (dokończenie) przez *Daniela Tuczyńskiego*. — Z objazdów i ilustracji przez *T.* — Korespondencje. — Sprawozdanie z czynności głównego instruktora do spraw budownictwa ogniotrwałego i pożarnictwa przy Centralnem Tow. Rolniczem. przez — *er.* — Budynki mieszkalne dla małorolnych przez *J. Tułiszewskiego*. — Bezpieczeństwo ogniowe w stosunku do konstrukcji budowli przez *Brunona Świętochowskiego*. — Ochotnicza straż ogniowa w Garwolinie. — Kronika bieżąca.

Rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się w czasie najbliższym i wyniki jego będą podane w prasie. Skład sędziów przedstawia się, jak niżej: **Krytycy i literaci:** p. p. Z. Dębicki, L. Grendyszyński, W. Kosiakiewicz, K. Król, A. L. Szymański. **Od straży ogniowych:** p. p. E. Balcer, Dr. St. Stanisławski. **Od Redakcji „Przeglądu Pożarniczego“:** p. p. B. Chomicz, inż. J. Tuliszkowski.

rządów, które zupełnie samodzielnie określają wyposażenie i w ogóle organizację straży ognio-  
wych, dzięki czemu straż osiągnęły niemal dosko-  
nałość, wskutek szerszego zainteresowania się  
miejscowych obywateli organizacją pożarnictwa  
i jego potrzebami. W większych miastach han-  
dlowych, jakim jest np. Hamburg ze swym  
wszechświatowym portem, zarząd miasta po kilku  
ogromnych pożarach (w kościele św. Michała  
i miejskich zakładach gazowych) sam zwrócił się  
do naczelnika hamburskiej straży ogniowej z pro-  
pozycją udzielenia od miasta zasiłków na ulepsze-



nie pomocy przeciwpożarowej, a to wychodząc z założenia, że handel i przemysł mogą się rozwijać tylko wtedy, gdy składy towarów będą możliwie zabezpieczone od ognia, co wpłynie na obniżenie kosztów ubezpieczenia.

W Berlinie jednak dotychczas utrzymała się forma zarządu analogiczna z tą, jaka istnieje w naszych większych miastach, czyli straż ogniowa pozostaje w Berlinie, jak i u nas, pod opieką policji, miasto zaś ponosi wydatki na pomieszczenie i utrzymanie straży. Ta wszakże forma zarządu wywołuje niezadowolenie ze strony władz miejskich, i obecnie już po raz drugi w berlińskim magistracie wznowiono projekt zupełnego przekazania straży ogniowych pod zarząd miasta. Przytem, o ile wiadomo, berliński magistrat powołuje się na przyłączone do Berlina przedmieścia jako to: Charlottenburg, Wilhelmsdorf i inne, gdzie zupełnie sprawnie działają zorganizowane straż ognio-we, pozostające wyłącznie pod opieką miasta. To właśnie mogłoby świadczyć, że sposób administracji straży berlińskiej (forma zarządu) jest dawnym przeżytkiem. Że jednak, bez względu na taki nienormalny stan rzeczy, władze miejskie Berlina niezbyt usilnie nalegały na oddanie pod ich zarząd straży ogniowej, tłumaczy się to znakomitą jej organizacją techniczną, cieszącą się ogromnem zaufaniem ze strony mieszkańców.

Godne jest przytem uwagi, że wydatki na urządzenie i utrzymanie berlińskiej straży ogniowej są podzielone między kilka miejscowych instytucji. Mianowicie podług budżetu z 1913 roku wydatki na berlińską straż ogniową przedstawiają się w następujących cyfrach. Ogólne wydatki na zarządzenia przeciwpożarowe w Berlinie wynoszą 4,152,000 marek, z których 2,000,000 marek wydatkowano z fundusów miejskich; 1,9 miliona marek przypadło na instytucję miejską ubezpieczenia obowiązkowego od ognia a 99,000 marek poniosły gmachy rządowe.

W Anglii — kraju o szeroko rozwiniętej samopomocy społecznej — wszystkie gałęzie gospodarstwa miejskiego, a w ich liczbie i ochrona przeciwpożarowa, znajdują się pod zarządem instytucji miejskich. W Londynie istnieje nawet prywatna straż ogniowa, utrzymywana kosztem Towarzystw ubezpieczeniowych i mająca na celu obronę mienia od ognia i wody. Przyczem nadmienić należy, że zarząd straży, zależny od instytucji społecznych, nie zaś państwowych, nie nasuwał nigdy najmniejszych nieporozumień. Przeciwnie, istniejący już od lat wielu Brytański Komitet przeciwpożarowy, będąc instytucją zupełnie prywatną, niemniej cieszy się ogólnem poważaniem wśród miejscowych instytucji, zarówno rządowych jak i społecznych.

W Austro-Węgrzech, nie wyłączając i stolic (Wiedeń i Budapeszt), straż ognio-we znajdują się pod bezpośrednim kierunkiem miejscowych zarządów miejskich, co bynajmniej nie wpłynęło ujemnie na ich stan. Przeciwnie wiedeńska np. straż ogniowa pod względem swoich urządzeń zalicza się do lepszych tego rodzaju organizacji w Europie.

We Francji straż ogniowa nosi w znacznym stopniu charakter wojskowy. Objaśnia się to tem, że pierwsza prawidłowo zorganizowana straż og-

niowa powstała w Paryżu, gdzie Napoleon, z uwagi na liczne wojny, w celu zabezpieczenia miasta od pożarów, na wypadek oblężenia go przez nieprzyjaciela, przekazał ochronę ogniową specjalnemu pułkowi saperów. Porządek ten utrzymał się dotychczas, a w skład pułku wchodzi osoby odbywające powinność wojskową, władzę zaś naczelną sprawują oficerowie saperów. Wydatki na utrzymanie remizy pułku i jego pomieszczenia ponosi miasto Paryż. Nowowstępujący do tego pułku podlegają specjalnemu egzaminowi, służba zaś w nich uważana jest za jedną z zaszczytniejszych. Mając na względzie, że zwyczaj kompletowania szeregowców straży ogniowej na model wojskowy praktykował się dawniej i w Rosji, a po wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej zniesiony został Najwyższym rozkazem z dnia 4 lipca 1875 roku i utrzymał się tylko w stosunku do fortecznych straży ogniowych; przychodzimy do wniosku, czy rzeczywiście można liczyć obecnie na jego wznowienie, jakkolwiek dla większych miast byłoby to poniekąd wygodniej z powodu zmniejszenia się wydatków na utrzymanie licznych składów straży ogniowej i poważniejszego przygotowania technicznego, które mają takie wojskowe oddziały, jak saperzy.

W innych miastach francuskich, zgodnie z dekretem z 10 listopada 1905 r., organizacja straży ogniowych należy do zarządów municypalnych, które obowiązują się ponosić koszt utrzymania przynajmniej w ciągu lat 15. Straże te mają organizację wojskową, dzielą się bowiem na plutony i bataljony, dowódcy-oficerzy są wyznaczani na okres pięcioletni przez prezydenta republiki na skutek rekomendacji prefekta. Niższe stanowiska obsadzone są płatnymi wolontariuszami na mocy jednak pięcioletnich umów służbowych. Straże prócz bezpośredniego wypełniania obowiązków przy pożarach mogą być też powoływane do utrzymywania porządku i przychodzenia z pomocą ludności w innych wypadkach.

Za pozwoleniem miejscowej władzy wojskowej, straż korzystać z prawa noszenia broni.

W Rosji straż ognio-we, utrzymywane na koszt miast, dotychczas dzielą się na dwie grupy: rządowe i ochotnicze. Pierwsze, zorganizowane w dawniejszych czasach na podstawie specjalnych etatów, zatwierdzonych w drodze prawnej, lub też z pozwolenia ministerjum spraw wewnętrznych, przystosowane są do normalnej ustawy, Najwyżej zatwierdzonej w 1857 r.

Jakkolwiek utrzymują one się z fundusów miasta, należą jednak częściowo do miejscowej policji i dlatego znajdują się pod pełnym jej zarządem.

Przytem instytucje miejskie, zgodnie z niejednokrotnymi wyjaśnieniami senatu, mają tylko prawo zarządzania gospodarczą częścią straży, z czego jednak wyłącza się nawet prawo bezpośredniej wypłaty pensji członkom straży, a samo urządzenie jej, wyznaczanie odpowiednich pomieszczeń i t. p. miasto załatwia nie inaczej, jak po porozumieniu się z władzą policyjną.

Ochotnicze zaś straż ognio-we zaczęły powstawać w 1863 r. i składały się pierwotnie z wszystkich obywateli, na których gminy miejskie na-  
kładały obowiązek brania czynnego udziału w ga-



szeniu pożarów i ćwiczeniach z przyrządami ogniowymi. Takie społeczne straże były zalecane przez ministerjum spraw wewnętrznych i rozwijały się stopniowo coraz bardziej.

Wskutek zaszłej zmiany co do kompletowania rządowych straży ogniowych będącymi w rzeczywistej służbie wojennej żołnierzami niższej rangi, miasta zmuszone były przystąpić do zastąpienia składu swoich straży przez ochotników.

W tym samym czasie w wielu miastach, magistraty uważały za rzecz bardziej pożądaną, zamiast powoływania całej ludności obowiązkowo do gaszenia pożarów, organizować z polecenia ministerjum spraw wewnętrznych ochotnicze straże ogniowe. Straże te znajdowały się już pod zupełnym zarządkiem miast, a policja zatrzymała sobie prawo dowództwa przy pożarze.

Wskutek wynikłej różnicy zdań co do zarządu straży ogniowych, rząd w ostatnich czasach wydał specjalne czasowe przepisy w tym zakresie.

Obecnie więc w różnych krajach państwa Rosyjskiego daje się zauważyć ogromna różnorodność; dlatego też kwestję powyższą należałoby rozstrzygnąć w drodze prawodawczej.

Wyżej poruszona sprawa znajduje potwierdzenie zresztą w działalności ostatnimi czasy ministerjum spraw wewnętrznych, które przekazało wielu miastom zupełny zarząd nad strażami ogniowymi.

Wreszcie projekt rządu w sprawie wprowadzenia w Królestwie Polskiem samorządu miejskiego przewiduje prawo dla miast bezpośredniej władzy nad strażami, utrzymywanymi z funduszków miejskich.

Co się zaś tyczy większych miast (Petersburga, Moskwy, Odessy), w których sytuacja chwilowo jeszcze się nie zmieniła, to głównym powodem są obawy, że miasta wymienione nie podolają temu zadaniu.

Wreszcie obecny stan rzeczy, pozostawiający wiele do życzenia pod względem rządowych straży ogniowych obok, braku znajomości technicznych, jest dowodem, że oddanie straży ogniowych pod zarządek miasta jest rzeczą nieodzowną.

B. Bohusz.

## Na dobie.

(Ciąg dalszy).

**Powietrznik** \*) w sikawce służy do nadawania prądowi wodnemu równomierności i do zmniejszania jego wahań, oraz do złagodzenia uderzeń wody w sikawce, co szkodliwie mogło by się odbijać na mechanizmie maszyny.

Szczególnie duże znaczenie mają z tych względów powietrzniki w parowych sikawkach. Tu jest niezbędny i *powietrznik ssący* (technicznie zwany *powietrznik ssawny*). Stosują go niektóre fabryki i do większych ręcznych sikawek. Ma on na celu zmniejszenie szarpań węża ssącego. Ponieważ woda podnosi się w wężu ssącym

pod wpływem zewnętrznego powietrza, które wywiera ciśnienie stosunkowo niewielkie ( $\frac{3}{4}$  atmosfery \*\*) 12—13 funtów na 1 kwadr. cal), zatem uderzenia jej nie mogą być znaczne; więc i powietrznik ssący zwykle bywa małych rozmiarów, o objętości 1—2 cylindrów.

Natomiast **powietrznik tłoczący** (technicznie zwany „*tłoczny*“) jest w ręcznych sikawkach podczas działania pod ciśnieniem 3—4 atmosfer; w parowych ciśnienie to bywa znacznie większe: 7—8 atmosfer i więcej. Zatem i zawartość w nim powietrza i wody musi być większa, aby łatwiej mogły być łagodzone silne uderzenia wody, a głównie, aby prąd był możliwie równy.

Zwykle objętość tłoczącego powietrznika jest 6—7 razy większa, niż objętość skoku cylindra.

Powietrzniki przeważnie robią się z miedzianej blachy. Niektóre tylko fabryki w tańszych sikawkach odlewają powietrzniki tłoczące z żeliwa (lane żelazo).

Zeliwny powietrznik jest niepraktyczny, choć tańszy, bo obciąża wagę maszyny i jest niemocny. Wytrzymałość na ciągnięcie miedzi klepanej wynosi  $K_z = 3000$  klgr. na 1 kwadratowy centymetr, zaś lane go żelaza tylko  $K_z = 1200$  klgr., zatem ścianki odlewu żeliwnego, pracującego na ciśnienie wewnętrzne powietrznika, muszą być co najmniej 3 razy grubsze od miedzianych.

Przytem żeliwo na mrozie jest kruche i od uderzenia łatwo może pęknąć.

Żeliwny powietrznik ma u góry odlane panewki, służące do osadzenia w nich ośki dźwigniowej. Panewki te muszą mieć grube żebra wzmacniające, co też obciąża sikawkę. W sikawkach zaś z miedzianym powietrznikiem ośka dźwigni ma panewki w kuty z żelaza podporach.

**Podpory** te są przytwierdzone do pomostu po obu stronach kadłuba, cylindrów i powietrznika i w razie przewrócenia się sikawki na bok chronią te jej części od uszkodzeń.

Bardzo jest praktycznem zamocowanie drążków do pompowania i prądownicy do tych żelaznych podpórek.

W tym celu na dwóch łapach jednej podpórki, od strony zwykle ssącego nasadu sikawki, przynitowane są dwie pary sprężynujących półpięści z resorowej stali; każda para półpięści ma pośrodku śrubę wkręconą do łapy podporowej; za pomocą tych dwóch śrub możemy, zbliżając (przez wkręcanie ich) stalowe półpięście do podpórki, zaciśnąć w tych oba drążki.

Na drugiej podporze, od strony tłoczącego otworu sikawki, przynitowane są dwa też sprężynujące półpięście stalowe, służące do ułożenia i zaciśnięcia w nie prądownicy. Tym sposobem w lepiej obmyślanych sikawkach i oba drążki i prądownica są zabezpieczone od zgubienia.

Rycina 17 (str. 4) przedstawia właśnie typ takiej lepszej sikawki zdejmowanej, przenośnej; u tej sikawki widzimy z przodu do łap podpory zamocowaną prądownicę i jeden drążek, a przy tylnej podporze jest zaciśnięty drugi drążek.

\*\*) Atmosferą mierzy się ciśnienie wogóle. Ciśnienie jednej atmosfery równa się ciśnieniu wagi słupa wody 34 stopy wysokiego (10,3 metra) na 1 kwadratowy cal, co wynosi około 15 funtów (1 kilogram na 1 kwadratowy centymetr).

\*) Mylnie zwany kotłem wietrznym; bo w nim jest *powietrze*, a nie *wiatr*.



W znacznej większości sikawek drążki, przeznaczone do pompowania, bywają przypinane paskami, a prądownica ma na sobie nawinięty wąż tłoczący (nawiasem mówiąc, wysoce niepraktyczny sposób zwijania węża\*). Tak pozostawione „na opiece Boskiej” te przybory często podczas

do punktu działania siły na drążek (d) do części ramienia (ot) [od tegoż punktu oporu (o) do punktu przymocowania tłoczyska (t)] zależny jest od wielu czynników: od długości skoku tłoka, od siły pompujących, od rodzaju sikawki.

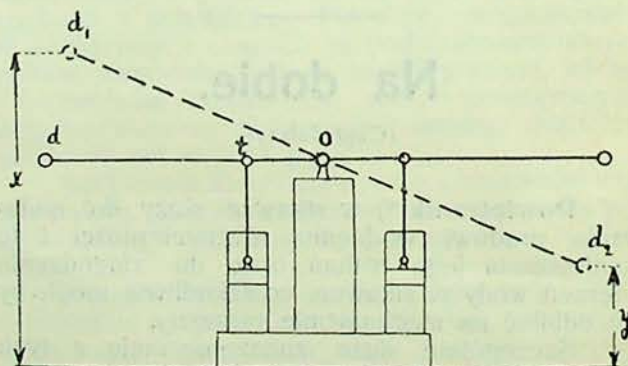
Im skok tłoka jest mniejszy, tem ramię dźwigni (o d) może być dłuższe (z poniżej przytoczonych względów), a zatem ilość pompujących mniejsza, bo stosunek długości (o d) do długości ramienia (o t) będzie większy; czyli pompowanie będzie łatwiejsze.

Długości ramienia (o d) określają granice nachylenia dźwigni i położenie najwyższe i najniższe punktu (d). To położenie winno być takie, aby ludzie pompujący przy sikawce mogli wykonywać tę robotę jak najwygodniej. Otóż z praktyki to położenie określa się w następujący sposób:

1) Dla sikawek kołowych wysokość (x) powyższego punktu ( $d_1$ ) nad ziemią nie powinna przekraczać 5 łokcie 3" cale ( $1,8^m$ ) a wysokość (y) najniższego punktu ( $d_2$ ) — 1 łokieć ( $0,57^m$ ).

2) Dla sikawek ręcznych zdejmowanych największa wysokość może być  $x = 2$  łokcie 22 cale ( $1,7^m$ ) a najmniejsza wysokość  $y = 18$  cali ( $0,45^m$ ).

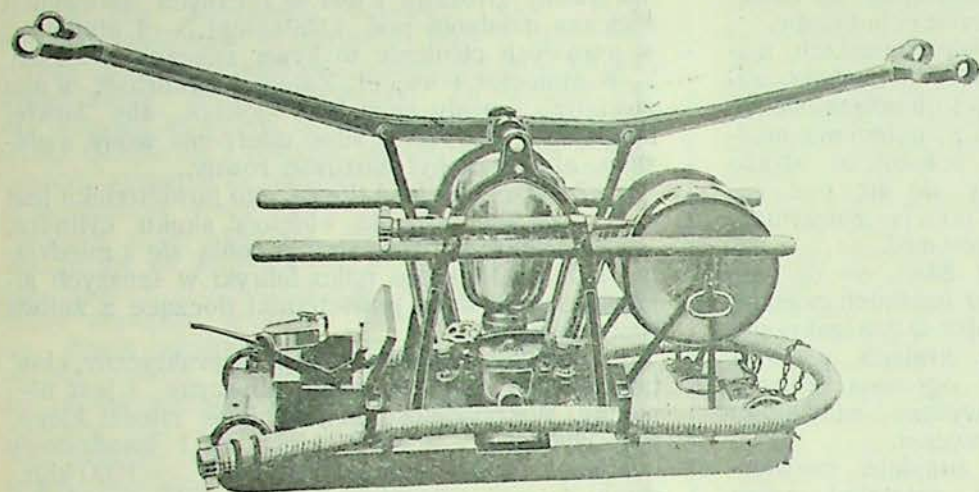
Z tych względów w kołowych sikawkach cylindry są często krótsze, niż cylindry sikawek zdejmowanych, i stosunek długości ramion (o d) do (o t) bywa w kołowych sikawkach większy. Średnio ten stosunek wynosi 5 t. j. ramię (od) jest pięć razy dłuższe od ramienia (ot) granice tego stosunku są najmniejsza  $3\frac{1}{2}$  a największa  $6\frac{1}{2}$ .



Ryc. 18.

W sikawkach zdejmowanych ramię dźwigni (o d) powinno być najmniej  $3\frac{1}{2}$  najwyżej  $4\frac{1}{2}$  razy, średnio 4 razy większe od ramienia (o t).

Dźwignia ma na obu końcach rozdwojenie, t. zw. widelki, zakończone pierścieniami lub półpierścieniami.



Ryc. 17.

jazdy wypadają z pomostu sikawki, łamią się, gna i nieraz giną niepostrzeżenie. Przypięte, póki paski skórzane są nowe, można niemi zaciskać drążki; ale z czasem skóra twardnieje, szczególnie ciągle oblewana wodą, i z trudem daje się ściągać i odpinać; a najczęściej tych pasków nie ma przy sikawce, bo... „zawsze taki kawałek skóry ze sprzączką przyda się do czego innego, a sikawka i straż i bez tego się obejdzie” — myśli sobie taki amator cudzej własności.

U góry obu kuto-żelaznych podpór znajdują się okrągłe zgrubienia, w których osadzone są mosiężne panewki, obejmujące końce osi dźwigniowej. Powierzchnia mosiądzu przy zetknięciu się z powierzchnią żelaza wytwarza mniejsze tarcie, dźwignia więc w takich panewkach łatwiej chodzi i mniej się wyciera.

Z innych kuto-żelaznych części sikawki dźwignia i tłoczyska grają bardzo ważną rolę. Ruchome te części służą do wprawiania tłoków w ruch. Muszą być one zatem mocne i sztywne.

Z tego ostatniego względu jak tłoczyska, tak i dźwignia są pośrodku najgrubsze, bo tłoczyska pracują na ściskanie, które je naraża najwięcej w środkowej części na wygięcie, dźwignia zaś, im bliżej punktu oporu, tem więcej podlega naprężeniu gnącemu, przez coraz to zwiększające się ku punktowi oparcia jej na osi t. zw. momenty sił.

Momentem sił w mechanice nazywamy iloczyn z jakiegokolwiek siły i odległości (ramienia) punktu oporu od linii działania siły.

W sikawce ręcznej naprzykład momentem sił będzie iloczyn siły wspólnej pompujących ludzi i ramienia dźwigni t. j. długości jej od osi do drążka, na który ta siła wspólna działa.

Stosunek ramion dźwigni t. j. części ramienia (od) [od punktu oporu dźwigni (ryc. 18) (o)

\* Najlepsze do węża tłoczącego jest zwijadło zdejmowane, o czem pomówimy obszernie później.



Przy dźwigni z półpięścieniami na drążkach, służących do pompowania, są zamocowane po dwie klamery na każdym ze śrubkami, służącymi do przymocowania drążka do dźwigni. To urządzenie jest mniej praktyczne, bo zamocowanie drążków dłużej trwa.

Najpraktyczniejsze są dźwignie zakończone pięścieniami (jak na ryc. 17), bo drążki w nie wstawiają się w jednej chwili. Drążki muszą być dosyć grube ( $1\frac{3}{4}$ "—2"  $\varnothing$ ) (średnica) i zrobione z mocnego drzewa brzoźowego bez sęków.

(D. c. n.).

Inż. J. Tuliszkowski.

## Ćwiczenia strażackie a praktyka na pożarach.

Kiedym w naszej straży ogniowej dowodził na zebraniu o pożytku i konieczności ćwiczeń strażackich, kładąc szczególny nacisk na ćwiczenia z przyrządami, któryś ze starszych kolegów odezwał się: „*najlepiej strażacy uczą się na pożarach*”.

Dużo jest w tych słowach racji, ale... uczą się istotnie wtedy, kiedy są wyćwiczeni, natomiast niewyrobiona przez ćwiczenia straż mało osiąga na pożarach korzyści.

Każda nauka, jak również nauka o gaszeniu pożarów, składa się z teorii i praktyki. Teoria bada różne zjawiska, opracowuje zasady, daje podstawy, gruntuje pewne prawa; praktyka zaś uczy stosowania tych zasad w życiu codziennym, wskazuje, jak umiejętnie i najpraktyczniej zużytkować wszystkie wiadomości.

Stanowczo praktyka, jaką straż ogniowa odbywa na pożarach, ma bardzo ważne znaczenie i jest wprost niezbędną. Tylko, aby rzeczywista korzyść była z tej praktyki osiągnięta, trzeba, *po pierwsze*, umieć obserwować te lub inne zjawiska przy ogniu i odpowiednie z nich wnioski i naukę wyciągać; *po wtóre*, trzeba, aby praktyka była częsta; *po trzecie*, aby nauka ta zbyt drogo mieszkańców nie kosztowała i t. d.

Postaram się dowieść tych założeń.

1. *Umiejętne obserwowanie praktycznych zjawisk, korzystanie z tej nauki poglądowej wymaga pewnego przygotowania.* Inaczej patrzy np. na jakieś zjawisko przyrody człowiek wykształcony i osiąga prawdziwą z niego korzyść, a innym, obojętnym okiem widzi je człowiek nie znający teorii: widzi je często bez żadnej dla siebie nauki.

Kiedy do gaszenia pożaru bierze się zastęp wyćwiczony, którego każdy ruch jest celowy, a akcja ratunkowa jest prowadzona planowo, to wszyscy uczestniczący w niej strażacy osiągają daleko większe korzyści, widząc praktyczne zastosowanie teorii, racjonalne spożytkowanie nabytych przez ćwiczenia umiejętności przy zmaganiu wrogiego żywiołu, przy przeciwstawieniu się jego atakom.

Jakżesz marnie ta praktyczna nauka wygląda przy gaszeniu pożaru przez straż mało wyćwiczoną,

kiedy akcji planowej niema, kiedy ją prowadzi każdy prawie na własną rękę, kiedy rozkazy są wydawane chaotycznie i nie wypełniane należycie, kiedy prądownicy nie zajmują właściwych stanowisk, a robota toporników jest dorywcza, często bezcelowa, a nawet prowadzona wbrew przepisom teorii (np. zrywanie płonących dachów gontowych i strzech, rąbanie części budynków stojących za wiatrem, wybijanie okien i drzwi w pałacach się budynkach i t. p.).

Istotnie najlepiej uczą się strażacy na pożarach, ale tylko wtedy, gdy przechodzą teoretyczną naukę o gaszeniu pożarów, gdy rozwiązują zadania taktyczne, gdy gaszą te pożary z całą świadomością dobrze wykonywanych a umiejętnie wydawanych rozporządzeń.

2. Wypadki pożarów w jednej miejscowości, szczególnie na prowincji, nie zdarzają się bardzo często; 10—12 razy na rok straż przeciętnie bywa u ognia; a nieraz kilka miesięcyzejdzie, zanim wyjedzie do pożaru.

Nauka więc praktyczna jest niesystematyczna i dorywcza; są w niej bardzo długie przerwy.

Ucząc się tak dorywczo, nierówno, niewiele członkowie straży skorzystają; te przerwy zatem podczas długiej bezczynności winny być zapelniane teoretyczną nauką i ćwiczeniami, podczas których są rozwiązywane zadania z taktyki.

Naczelnik np. wskazuje na jeden z budynków, że niby płonie, określa kierunek wiatru i daje strażę zadanie obrony przyległych budowli. Wtedy dowódcy poszczególnych oddziałów winni wykazać swoją umiejętność i wydać rozkazy, gdzie ustawić sikawki, jakie posterunki mają zajmować prądownicy, które dachy obsadzić topornikami, skąd czerpać wodę i t. d. i t. d.

3. Podczas tych ćwiczeń może naczelnik każde rozporządzenie przed ogółem racjonalnie krytykować i wskazywać słabe strony akcji lub chwalić i podkreślać trafniejsze rozkazy, — robić przy tem próby, zmieniać stanowisko i t. p.

Ale podczas pożaru tych ostatnich czynności wykonywać niewolno, bo naraża się mieszkańców na straty. Eksperymentu tu nie mogą mieć mieszkańcy. Wszystkie bowiem usiłowania przybyłej na ratunek straży winny być skierowane do umiejscowienia ognia, do zredukowania strat do minimum.

Przy gaszeniu pożaru większego, przy usilnej pracy straży nieraz nie ma wprost czasu, możliwości ani naczelnik, ani dowódcy objaśniać swych zarządzeń, zwracać uwagi na niektóre ciekawe zjawiska, a przytem większość strażaków, rozrzuconych po całym terenie pożaru, nie ma czasu i nie jest w stanie wszystkiego widzieć i spostrzeżeń czynić. Stąd wypływa, że nie zawsze ogień daje możność dobrej nauki, a do tego nie zawsze położenie terenu pożaru jest ciekawe i najczęściej taką nauką kieruje ślepy przypadek: raz zadanie praktyczne, postawione przez pożar, jest bardzo pouczające i ciekawe, stanowiąc probierz sprawności i dzielności straży; drugi raz jest ono proste, zwykłe, mało ciekawe, nie wpływa na powiększenie zasobu praktycznej wiedzy strażaków.

A więc jaknajwięcej ćwiczeń każda straż powinna odbywać, ćwiczeń systematycznych, urozmaiconych. One bowiem wyrobią dzielność, spra-



wność i karność, wpłyną na umiejętne gaszenie pożarów, na osiąganie z tego gaszenia jaknajwiększych korzyści i na bojowe wyrobienie oraz praktyczną wiedzę drużyny.

A. Zaremba.

## Listy do Redakcji.

Do Szanownej Redakcji  
„Przeglądu Pożarniczego“.

W § 17 i 29 regulaminu straży ogniowych powiedziano, że zarząd straży komunikuje władzom plan ćwiczeń, przedstawiony przez naczelnika straży. Ze względu, że straż ogniowa w Woli Grzybowskiej, zorganizowana w roku zeszłym, nie przedstawiała jeszcze podobnego planu, zarząd przeto, nie będąc pewnym, jak tę rzecz załatwić, ma zaszczyt uprzejmie prosić Sz. Redakcję wskazać za pośrednictwem Przeglądu Pożarniczego wzór planu ćwiczeń, jaki powinien być przedstawiony władzom.

Jednocześnie zarząd uprzejmie prosi o powiadomienie, czy przy wystąpieniach na uroczystościach kościelnych, np. na procesji w dzień Bożego Ciała, należy uzyskać pozwolenie władzy?

Na zapytania te pragnęlibyśmy mieć odpowiedź w najbliższym numerze (t. j. w 6-ym).

Przy tej sposobności łączymy wyrazy prawdziwego poważania.

Zarząd Straży Ogniowej Ochotniczej  
w Woli Grzybowskiej.

24-IV-1913

**Odpowiedź.** Zarząd przedstawia na wiośnie naczelnikowi powiatu papier w urzędowym języku, że co niedzielę (lub co drugą w miesiącu) będą się odbywały ćwiczenia straży i wskazuje też miejsce ćwiczeń. Plan zaś i rozkład ćwiczeń jest sprawą wewnętrzną straży.

Na wzięcie udziału w uroczystościach kościelnych niektóre straże wyjednávają pozwolenie u władz ogólnie, przy podaniu zawiadomienia o terminach ćwiczeń, niektóre zaś za każdym razem, co jest zależne od miejscowych stosunków.

Lęczyca d. 15 kwietnia 1913 r.

Zwiedzając wystawę pożarniczą w S. Gallen (w Szwajcarii), zauważyłem syrenę do sygnalizacji, która w alarmowaniu podobała mi się i miałem chęć zakupić ją dla naszej Straży Ogniowej, ale pozostawiłem to na później, do przekonania się o jej praktyczności.

W roku zeszłym oglądałem taką samą syrenę (z korbą ręczną i do obrotu) w cenie rub. 60—w Petersburgu w składzie Tow. Pożar. Cesarzowskiego, następnie na zjeździe strażackim w Włocławku w r. z.: nadzwyczaj szybko zwołała straż ogniową.

Mając więc na uwadze, że Cesarzowskie Tow. Pożarnicze, jako instytucja zawodowa ze swym komitetem technicznym, wydaje swoim członkom narzędzia tylko praktyczne i wypróbowane, Straż nasza sprowadziła taką syrenę, wysławszy nadto z góry gotówkę.

Po otrzymaniu tej syreny i dokonaniu różnych prób przez mechaników, musieliśmy odesłać ją z powrotem, jako nieodpowiadającą swemu zadaniu, miała bowiem alarmować w promieniu 5-ch wiorst, tymczasem w oddaleniu 100 kroków od wieży alarmu słychać nie było.

Skład Cesarzowskiego Tow. Pożar. w Petersburgu zażądał od nas aktu, jako urzędowego dowodu co do niepraktyczności syreny, co też zostało przez nas uskutecznione.

Jednocześnie prosiliśmy o wysyłkę większej syreny; od chwili zwrotu nadesłanej syreny upłynęło już 4 miesiące bez rezultatu zadowalniającego dla nas.

Dla informacji i przestrogi naszej Braci Strażackiej podaje

Naczelnik Straży Ogn. w Łęczycy

Z. Gryżewski.

**Przypisek Redakcji.** Sprawa powyższa, jako żywo obchodząca nasz ogół strażacki, zasługuje na pilniejszą uwagę. Przesłanie przyrzędu o wadliwej konstrukcji, nadto zaś tak długa mitręga z załatwieniem zamówienia nie przemawia bynajmniej na korzyść instytucji, która, acz uważa się za poważną i jedyną tego rodzaju w Państwie, to jednak bądź z nawału pracy, bądź z braków organizacyjnych, nie ma widocznie możliwości obsłużyć należycie wszystkich odbiorców.

Kraj nasz przy kilkuset strażach ochotniczych i stałem ich ekwipowaniu mógłby się—przy dobrych chęciach i zabiegach—zdobyć na powołanie do życia własnej współdzielczej hurtowni z aparatami i narzędziami strażackimi. Kraj nasz we wszystkich innych dziedzinach staje się terenem wzmożonej i owocnej pracy współdzielczej; więc nie wątpimy, że w zakresie omawianym miałby placówkę do zajęcia. Sprawa przedstawiona przez p. Gryżewskiego staje się aktualnym przyczynkiem do zrealizowania rzucanej przez nas myśli w niedalekiej być może przyszłości.

—miez.

Do Sz. Redakcji

„Przeglądu Pożarniczego“.

Ponieważ w naszej straży wyłoniła się sporna kwestja, czy podczas pochodu straży chorąży ze sztandarem powinien maszerować na czele straży, a dopiero za nim naczelnik i pomocnik, czy też przeciwnie, uprzejmie proszę o łaskawą odpowiedź na szpaltach „Przeglądu“.

6/V-913

Z poważaniem

Strażak.

**Odpowiedź:** Ogólnie przyjęto w strażach, że podczas marszu na czele straży postępuje naczelnik i pomocnik, a za nimi, chorąży z dwoma asystentami (podchorążymi), którzy trzymają (w wielu strażach) topory na ramieniu.

## Sygnalizacja gestowa.

(Dokończenie)

Fig. 33 oznacza: „W szyk!“ [obie ręce wzniesione do góry].

**Uwaga:** Szykiem strażackim nazywa się ustawienie oddziałów przed narzędziami w ten sposób, że na prawem skrzydle każdego oddziału stoi w dwurzędzie zastęp, a na lewym — narzędzie.

Fig 34 oznacza „Do mnie!“ [obie ręce zgięte wykonywują gest wzywający].

**Naprz:** Fig. 6 z Fig. 34 przy jednym gwizdnięciu dowodzącego oznacza „Wszystkie oddziały do wspólnego rzędu!“ te same figury przy dwóch gwizdnięciach oznaczają: „Dowodzący wszystkich oddziałów do naczelnika!“



Fig. 35 (patrz Fig. 36) oznacza „W pochód.“ („Marsz!“) [prawą ręką wzniesioną do góry energiczne machnięcie w kierunku wskazanym pochodu].

Fig. 36 oznacza „Baczność!“ [prawa ręka wzniesiona do góry].

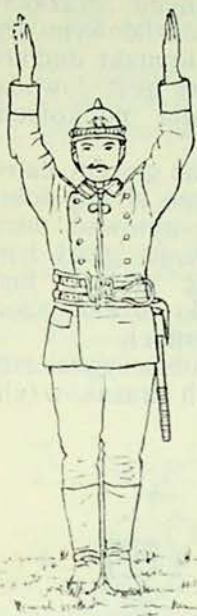


Fig. 35.



Fig. 34.



Fig. 36.

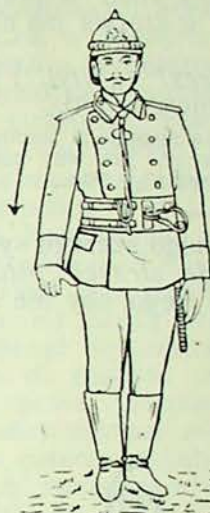


Fig. 36a.

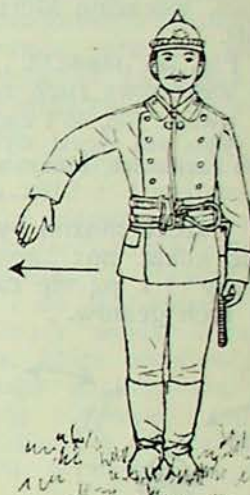


Fig. 37.

Fig. 36<sup>a</sup> oznacza wykonawczą część rozkazu: „Spraw!“ („Wznies.“ „Zdejm!“ i t.d.) [Energiczne machnięcie w dół prawą ręką].

Fig. 37 oznacza wykonawczą część rozkazu: „Złóż!“ („Spuść!“ „Zwiń!“ i t. d.). [Energiczne machnięcie poziomo prawą ręką].

Fig. 39 oznacza „W dół marsz.“ (po drabinie) [prawą ręką wskazuje się kierunek spuszczenia się w dół, a lewą rodzaj drabiny].

Fig. 40 oznacza kierunek, w którym dany oddział lub narzędzie ma się udać, jak również miej-

sce lub stanowisko, które ma obrać zastęp lub narzędzie.

Fig. 41 oznacza: „Wszystkie narzędzia w ruch!“ [prawa ręka wzniesiona pionowo nad głową, kciuk wykonywa wirowy ruch].



Fig. 38.

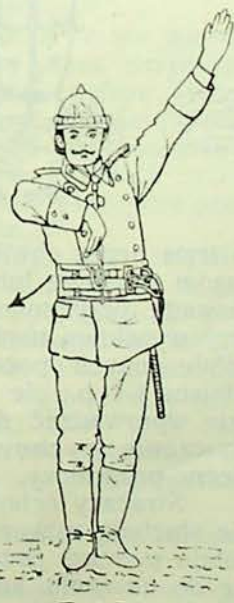


Fig. 39.



Fig. 40.



Fig. 41.

Fig. 38 oznacza „W górę marsz!“ (po drabinie) [prawą ręką wskazuje się kierunek wspina się do góry, a lewą rodzaj drabiny (patrz Fig.: 7, 8, 9, 10 i 11)].

Fig. 42 oznacza: „Niebezpieczeństwo!“ („Alarm!“ „Pali się!“ „Na ratunek!“). [Machanie szybkie (nieprawidłowe) nad głową jedną lub obiema rękami].



Fig. 43 oznacza: „Zle!” [Prawa ręka wykonywa parokrotnie ruch jakby odpychający od siebie]. U dowodzącego ten gest oznacza „Do podstawy wróć!” („Zle wypełniony rozkaz!”). U podkomendnych ten gest oznacza: „Zle zrozumieliśmy!” („Proszę powtórzyć rozkaz!”).

Fig. 44 oznacza: „Stanąc Stój!” [prawa ręka wykonywa energiczny ruch w dół].

Fig. 45 oznacza: „W prawo!” lub „W lewo!” [prawa ręka, czyniąc poziomy ruch w prawo lub w lewo, wskazuje kierunek w którym ma nastąpić zwrot].

Fig. 46 oznacza: „Wstecz!” („W tył!”) [prawa ręka wykonywa ruch zarzutowy w tył].

**Uwaga:** Fig. 45 i Fig. 46 są sygnałami zapowiadającymi tylko, zaś sygnał wykonawczy, jak we wszystkich prawie rozkazach, oznaczony bywa Fig. 36-a.

Jeszcze można by do tego szeregu sygnałów dodać kilka, np.: „bosak do strzech, pila, drąg żelazny” i t. p.; nie czynię tego, aby nie za dużo było tych gestów.



Fig. 42.



Fig. 43.



Fig. 44.

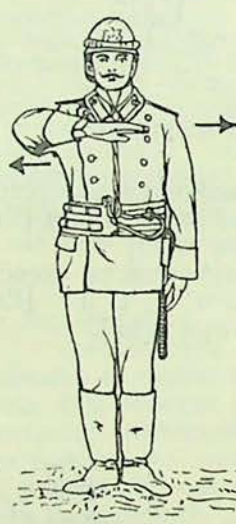


Fig. 45.



Fig. 46.

Gesty wszystkie, jak Szanowni Towarzysze po toporze widzą, są naturalne i proste i takimi być winny, aby były zrozumiałe.

Nie zawsze można się posilkować opisaną tu sygnalizacją. Często oddziały i pojedynczy ludzie są rozproszeni po całym terenie pogorzeliska, nieraz pracują po drugiej stronie gorejącej posesji albo na dachach lub zasłania ich dym. Wtedy nieraz można sobie radzić w ten sposób, że każdy zastęp stawia u węgla domu, na krawędzi dachu jednego roztropnego strażaka, który spełnia w danym wypadku rolę pośrednika pomiędzy kierującym akcją a owym zastępem i otrzymywane rozkazy wiernie oddaje głosem lub gestami.

„Jeszcze więcej jakichś cudacznych ćwiczeń! jeszcze więcej powikłań i nowej roboty!” pomyśli sobie przeglądając niniejsze artykułiki, niejedyn „nieproszony opiekun” zaśniedziały małomiasteczkowej straży.

Właśnie potrzeba nam w strażach jaknajwięcej tych ćwiczeń i jaknajwięcej urozmaiconych, aby z jednej strony ożywić monotonne i jednostajne nieraz ćwiczenia i zachęcić tem strażaków do uczęszczania na nie i do większego interesowania się niemi, z drugiej zaś strony, aby nauczyć ich posłuchu i karności.

Pomiędzy dobrze wyćwiczonymi strażakami a komendantem i dowódcami oddziałowymi wtedy będzie pewien łącznik, jakby kontakt duchowy i takie zespolenie, że najmniejszy gest dowodzącego będzie od razu rozumiały dla podkomendnych i natychmiast wykonywany.

Przecież, wydając jaki rozkaz głosem daleko stojącym strażakom, jeżeli oni nie słyszą dobrze lub nie rozumieją, zaczynamy się irytować, mimowoli wykonywamy różnego rodzaju gesty i machamy rękoma. Zamiast wygrażać pięścią, tupać nogami, lepiej chyba poprzeć taki rozkaz gestem prostym i zrozumiałym dla wszystkich.

Dużo ma słabych stron podobna sygnalizacja, jak odwracanie uwagi pracujących strażaków (choć

to trwa przez chwilę), niemożność posyłania rozkazów we mgłę lub w dymie; wymaga ona duże rozważki, przytomności umysłu i zimnej krwi, co przy wysokim napięciu nerwów podczas szczególnie dużych pożarów nie zawsze może mieć miejsce i t. p.; ale tę sygnalizację należy wszędzie wprowadzać do ćwiczeń, bo ona ma duże **znaczenie wychowawcze**, jako czynnik pedagogiczno-pożarniczy.

Strażacy ochotnicy w bardzo wielu strażach nie słuchają rozkazów i nie umieją słuchać; szczególnie podczas pożaru wszyscy chaotycznie biorą się do gaszenia: każdy rządzi, krzyczy i gasi według swego „widzi mi się”.

Wprowadzenie sygnalizacji gestowej i wogóle częstych ćwiczeń nauczy strażaków szybkiej orientacji, przyzwyczai do natychmiastowego wypełniania danego rozkazu, wyrobi karność i posłuch, a to są kardynalne zalety każdego dobrego strażaka.



Wprowadzenie sygnalizacji gestowej nie wyklucza bynajmniej i nie znosi sygnalizacji tonowej, owszem gesty uzupełniają tylko sygnały na trąbkę i gwizdawkę, a jeżeli zastęp jest blisko dowodzącego, to chyba godnym polecenia praktycznym jest wydawanie mu rozkazów głosem. Ale tu chodzi głównie o to, że ten zastęp musi być wyćwiczony, aby natychmiast te rozkazy sprawnie wykonywał.

Do takiego wyćwiczenia i wyrobienia strażaków w znacznej mierze może się przyczynić właśnie sygnalizacja gestowa.

*Daniel Tuczyński.*

*Przyp. Red.* Sygnalizację gestową pierwszy opracował i do straży wprowadził p. P. Fiedorów, kapitan Warsz. Straży Ogniowej, oddany pożarnictwu i znawca tegoż, b. ochotnik Kijowskiej straży ochotniczej, która uważana jest za najlepszą. Wydała ona wielu ludzi, zajmujących w strażactwie wybitne stanowiska. P. Tuczyński, kolega jego z Kijowa, zmodyfikował tę sygnalizację i do naszych straży ochotniczych zastosował.

## Z objazdów i lustracji.

W kwietniu mieliśmy parę zaproszeń ze strony straży ogniowych ochotniczych miejskich, które zwróciły się o poradę do komisji technicznej, przez III Zjazd Strażacki we Włocławku ustanowionej.

**Brzezińska Straż Ogniowa** (Brzeziny w Piotrkowskim) zaprosiła nas dla porady technicznej w sprawie przerobienia wysoce *niedogodnej, niemożliwej do dalszego wyjazdu*, dwukolowej sikawki na czterokołową.

To „dziwne narzędzie“ miało nawet przedtem siedzenia dla 4 ludzi, ale dwa tylne natychmiast po pierwszej próbie zdjęto.

Sikawka ma być przerobiona w ten sposób, że pomost jej będzie wydłużony przez przymocowanie z dwóch stron korytkowego żaluzja (formy przekroju [ ], stanowiącego ramę, wygiętą i podniesioną z przodu dla urządzenia pełnego skrętu. Dodany będzie pod nią przodek z dwóch przednich kół, skręt i półresory. Koziolatek będzie przeniesiony do przodu nad skrętem.

Oprócz tego tylne półresory, które zupełnie osiadły, będą podniesione przez dodanie długich stalowych piór resorowych. Dla wyłączania ich podczas pompowania, stare, skonstruowane nieudatnie wyłączniki będą zamienione na śruby, pionowo chodzące w naśrubkach. Te ostatnie będą przytwierdzone do pomostu sikawki nad tylną osią, o którą dolne końce śrub podczas wyłączania resorów będą się opierały i osadzały cały pomost na osi.

Zwjadło na węże tłoczące ma być urządzone zdejmowane.

Niebezpieczne dla pompujących strażaków składane dźwignie, pomimo medytowań, w żaden sposób nie dadzą się przerobić.

O tych przeróbkach nieudolnych dwukółówek coraz więcej się słyszy. **Ostrzegamy przed ich nabywaniem.**

W swoim czasie skrytykowaliśmy je rzeczowo, a na nasze druzgoczące zarzuty, poza jedną re-

pliką nieudolną i osobistą, która żadnego zarzutu nie zbiła, nie było żadnej odpowiedzi. Wszędzie koledzy po toporze są zdania, że *sikawka dwukolowa, na stałe przytwierdzona do wozu, jest pomysłem w teorii chybionym, a w praktyce nieprzydatnym, paraliżującym akcję ratunkową straży*. Żadnej obrony rzeczowej tego narzędzia nie słyszeliśmy. Czas już ten przeżytek oddać do muzeum niefortunnych pomysłów, ad acta!

**Będzińska Straż ogniowa ochotnicza** (m. Będzin w Zagłębiu Dąbrowskim) zwróciła się do komisji o techniczną poradę, pragnąc nabyć nowe praktyczne narzędzia ogniowe, ponieważ drugi rok otrzymuje, dzięki energicznym zabiegom Zarządu, stały roczny zasilek.

Na mocy obowiązującego i teraz cyrkularza ministra policji z d. 1 maja 1810 r. i postanowienia Ks. Namiestnika z d. 15 czerwca 1819 r., że „*każdy właściciel nieruchomości obowiązany jest utrzymywać narzędzia ogniowe i stawiać się z nimi na każdą próbę i do każdego pożaru*“, Zarząd Będzińskiej Straży wniósł odnośne podanie do zarządu miasta, które zatwierdzone zostało przez piotrkowskiego gubernatora, aby mieszkańcy zamiast niesienia powinności ogniowych w naturze, składali pewien % od podatków na rzecz straży, co wynosi w Będzinie przeszło 2,600 rb.

Suma, jak na niezamożną ochotniczą instytucję, pokaźna.

Ponieważ ten fakt w naszym życiu strażackim przy stałym niedomaganiu materialnem, ma niezmiernie doniosłe znaczenie, prosiłszy Komentanta Będzińskiej Straży, Sz. Druha Cieszkowskiego, o dokładne opisanie przebiegu tej sprawy, które podamy w następnym numerze „Przeglądu Pożarniczego“.

Tabor Będzińskiej straży posiada 5 sikawki starych, ciężkich typów; ale przynajmniej jedną z nich, dwukolową przerobili na przenośną i wożą ją na wozie rekwizytowym, zamocowaną na jego platformie do zdejmowania.

W danym wypadku widzimy zupełnie samorządną racjonalną dążność członków straży do urządzenia przenośnej sikawki, wożonej na wozie rekwizytowym; tylko niestety ciężar tej maszyny utrudnia bardzo zdejmowanie jej i układanie na wóz.

Wóz, o którym mowa, jest ciężkiej konstrukcji i ma siedzenia oraz stopnie umieszczone wysoko, przez to jest nieporęczny przy wsiadaniu i więcej wywrotny.

Radziliśmy siedzenia i stopnie obniżyć w ten sposób, że długie stopnie będą umieszczone po obu bokach wozu, pomiędzy tylnem a przedniem kołem, a siedzenie urządzone nisko, na poziomie platformy wozu.

Co się zaś tyczy nowych narzędzi, to początkowo była mowa o sprawieniu nowego wozu rekwizytowego i drabinek hakowych. My zaś przekonałszy, że należy urządzić nietylko wóz, ale i nabyć lekką, najnowszego typu, sikawkę 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—4 calową zdejmowaną i wozić ją na nim, czyli mieć tak zw. *pogotowie strażackie*, na którym byłaby wożona i przystawna drabina, 8 łokci długa, parę bosaków, kilka tłumnic, a w skrzyni wozu pod platformą po kilka łopat i widel, drąg żelazny i t. p.



niezbędne przyrządy. Przekonaliśmy Zarząd, że do wyjazdów na wieś oraz dla podania pierwszej szybkiej pomocy podczas pożaru w mieście, pogotowie tak urządzone oddawać będzie straży nieocenione usługi. Tylko nie będzie to 70—80-pudowy ciężar, jaki w strażach się niestety spotyka; cała waga wozu razem z sikawką i rekwizytami nie powinna wynosić więcej, jak 30 pudów.

Chętnie wszyscy się na tę popozycję zgodzili. Radziliśmy wóz ten zrobić u siebie gospodarczym sposobem, toby bez porównania taniej wypadło; ale podobno na miejscu niema dobrych kowali.

W powrotnej drodze zwiedziliśmy remizę **Częstochowskiej Straży** i zachwyceni jesteśmy porządkiem, czystością i ładem, jaki tam panuje.

Tabor posiada dużą drabinę mechaniczną obrotową, sikawkę gazową i kilka dużych sikawek ręcznych.

Na szczególną uwagę zasługuje bardzo znaczny zapas doskonałych tłoczących węży, zaopatrzonych w łączniki zczepiane „Storz'a“ oraz kilka małych kubelkowych, podręcznych sikawek systemu Ewald'a, z dosyć długimi węzami gumowymi.

Próbowaliśmy jedną: daje choć cienki, ale równy i silny prąd. Sikawki te oddają przy gaszeniu ognia wewnętrznego znaczne usługi, szybko tłumiąc małą ilość wody sufity i podłogi objęte płomieniem, nie psując mebli i nie przelewając powalę.

Częstochowska straż posiada 10 własnych pomocnych koni, tak że wyjazd taboru do pożaru jest bardzo szybki.

Wśród członków straży jest bardzo wiele inteligentnych jednostek, szczerze oddanych idei pożarnictwa, pracujących rzetelnie w umiłowanej instytucji. Brak tu miejsca niestety nie pozwala na dokładny opis; w najbliższym numerze zamieścimy obszerną monografię tej straży, która jest jedną z lepszych w Kraju.

**Marzeńska wiejska straż ogniowa** (w Łaskiem, gub. Piotrkowskiej) składa się z czterdziestu paru strażaków, przeważnie z młodzieży wiejskiej, wśród której jest kilku dzielnych pszczelinaków, pod wodzą bardzo energicznego i wyćwiczonego młodocianego naczelnika, Druha Jerzego Jakubowskiego, właściciela sąsiedniego majątku Pruszkowa, i jego pomocnika, oddanego straży Druha Praszki, wychowanka Pszczelina.

Ćwiczenia odbywały się w ciągu kilku godzin, a to przez wzgląd, że nie wszyscy strażacy stale bywają na ćwiczeniach, i dlatego niektóre zwroty, zachodzenia oraz robota przy sikawce z początku odbywały się mniej sprawnie, bo zawsze było paru takich, co cały szys psuli, właśnie z pośród tych nieuczęszczających; ale pod koniec wszystko szło szybko i sprawnie, bo i ochota i zapal jest... tylko rozchodzi się o stałe uczęszczanie na ćwiczenia. W te ćwiczenia naczelnik wkłada bardzo wiele energii i czasu poświęca.

Marzeńska straż ma w swoim gronie ludzi ogromnie oddanych pożarnictwu, bardzo czujnych. Dowodem był alarm o 1-ej w nocy, jaki wszczęło dwóch strażaków, zauważywszy łunę. Przybiegli co tchu do Pruszkowa i obudzili naczelnika. Wybiegliśmy po za budynki i niestety... pożar był za daleko: na oskomie się skończyło.

Tabor straży składa się z doskonałego wozu pogotowia, zbudowanego w Pruszkowie starannie i dokładnie według naszych wskazówek, i z sikawki 5½-calowej najnowszego typu, z ruchomem zwijadłem, wożonej na tym wozie. Przy jednym boku na platformie są 2 pary żelaznych stójek na drabinę, na bosaki, tłumnice i t. p. Posiadając taki wzorowy tabor, Marzeńniacy są w stanie nieść szybko i skuteczną pomoc okolicy.

Z Pruszkowa udaliśmy się końmi do **Dobronia**, wsi kościelnej pod Pabjanicami, gdzie w zeszłym roku pomagaliśmy organizować straż.

Tabor tej straży wiejskiej jest biedniejszy, bo posiada narazie sikawkę, też 5½-calową, zdejmowaną, najnowszej konstrukcji, ale dla braku środków jest ona z żeliwnym powietrznikiem. Oprócz sikawki jest kilka kubelków parciańych i parę bosaków.

Ćwiczenia z sikawką, z łańcuchem wodnym i ogólne całego korpusu rażno szły: dużo chęci i zapalu. Alarm wypadł bardzo dobrze.

Po ćwiczeniach odbyło się zebranie *kółka rolniczego*, na którym pouczaaliśmy zebranych przeszło 100 członków o budynkach ogniotrwałych, zachęcając do założenia spółki wiejskiej do wyrabiania betonowych materiałów na ściany i dachówki cementowej.

Z Dobronia udaliśmy się do odległego o 5 przeszło mile **Dłutowa**, leżącego po drugiej stronie Pabjanic, dla zorganizowania takiej samej spółki, bo okolice te obfitują w bardzo czysty, gruboziarnisty z domieszką żwiru piasek.

Nie dojeżdżając do Pabjanic, zoczyliśmy na szosie dym, a wschodzące słonko odbijało się w kaskach. Woźnica pognął, co koń wyskoczy; okazało się, że to oddział **Pabjanickiej straży**, zajęty dogaszaniem zgłiszcz i obaleniem ścian niedopalonych sporego domu tuż przy szosie. Nie trafiłszy, niestety, na najciekawszą część walki z ogniem; a sądząc z ocalałych, tuż stojących kilku domów, ta walka była dzielna. Praca strażaków zajętych na pogorzelisku odbywała się w spokoju i milczeniu zupełnem, znać było wyrobienie i duże obycie z pożarami.

Pabjanicka straż ogniowa jest jedna z większych i o niej napiszemy w swoim czasie w „Przeglądzie“ sprawozdanie, bo o lepiej zorganizowanych strażach powinien być dla przykładu podawane obszerne wiadomości.

— Kilka kółek rolniczych powzięło myśl w ubiegłym miesiącu urządzenia spółek budowlanych do wyrobu materiałów ogniotrwałych betonowych, oraz zorganizowania wiejskich straży ogniowych i zwróciły się do nas o poradę i pomoc fachową. Między innemi i do wsi Sitne świeżo rozkolonizowanej pod Tłuszczem, byliśmy zaproszeni oficjalnie przez prezesa komisarzy włościańskich, zarządzających te grunta, dla pouczenia włościan o budownictwie ogniotrwałem i dla zbadań na miejscu piasku. Wieś ta spaliła się w polowie; z tego powodu zcalanie gruntów zostało przyspieszone i urząda się kolonizacja.

Piasek okazał się bardzo dobry, ostroziarnisty żwirkowaty i czysty, doskonale nadający się do wyrobu pustaków i dachówki.

Jadąc w Siedleckiem do jednej miejscowości dla dania wskazówek prawnych i technicznych,



tyczących się nowotworzącej się miasteczkowej straży, wstąpiliśmy do miasteczka Latowicza dla obejrzenia narzędzi ogniowych straży ochotniczej parę lat temu zawiązanej i tu z ubolewaniem ujrzeliśmy ciężkie sikawki starszych typów do ciężkich wozów przytwierdzone. Członkowie straży teraz sami żalują, że nie mają lekkich przenośnych sikawek, bo drogi są tam grzązkie i piaszczyste.

„Przegląd Poż.” zaprenumerowała latowicka straż jedna z pierwszych po przeczytaniu uchwały zjazdu we Włocławku w sprawie fachowego strażackiego czasopisma. Mówili nam, że „dawniejszego pisma nikt nie czytał, bo nic tam nie było ciekawego, a tu dużo jest wiadomości, a głównie strażaków zajmują zadania pożarnicze”.

Przy wjeździe do Latowicza zauważyliśmy fatalne zgrupowania stodół w kilku miejscach na krańcach miasteczka, nieomal przytykających strzechami jedna do drugiej, jak to u nas precz się ciągle spotyka. W razie ognia przedstawiają one jedno olbrzymie ognisko. Dziwne i wprost niezrozumiałe jest takie stawianie. Przecież na to jest sposób: wznosząc stodoły z konieczności blisko siebie z powodu wąskich działek ziemi, mieszkańcy mogą zrobić pewne przerwy, rozplanowując je w tak zw. *szachownice*, jak wskazuje załączony tu planik. Wtedy łatwiej straży będzie bronić w razie pożaru stodół sąsiadujących z płonącym budynkiem.

W ostatnią niedzielę kwietnia pośpieszyliśmy na zaproszenie na ćwiczenia *Żychlińskiej straży ogniowej* (m. Żychlin w Kutnowskim).

Na ogół straż jest nieźle wyćwiczona, szczególnie topornicy. Wspinają się prawidłowo. Hako-we drabinki mają cokolwiek za ciężkie, o niepotrzebnie grubych bocznicach i szczeblach.

Dosyć sprawnie była postawiona zestawna z trzech części wysoka drabina; tylko dwie górne części są zanadto masywne w stosunku do dolnej. Lepiej te zestawne drabiny, t. zw. szwedzkie lub angielskie, robić z każdą wyższą częścią coraz lżejszą.

Takie drabinki są w szerokim użyciu we Włoszech, o czym przekonaliśmy się naocznie na konkursie strażackim międzynarodowym w Turynie. Włoscy topornicy specjalnie i szybko je stawiają. Sposób jest prosty i łatwy. Opiszemy go, kiedy będzie mowa o drabinach strażackich wogóle.

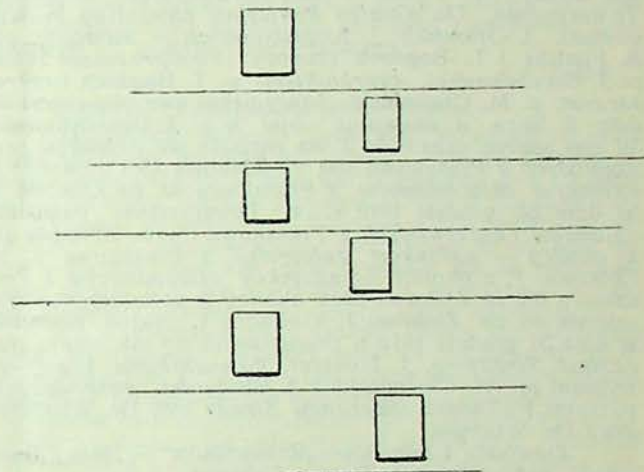
Tabor żychlińskiej straży składa się z trzech 4-kołowych sikawek, też niestety ciężkich i nieporęcznych. Jeszcze można wybaczyć tę masywność dwóm starym sikawkom, ale trzecia, kupiona 2 lata temu, 5-calowej średnicy, przedstawia jeszcze większy ciężar. Przytem ma fatalne łamane dźwignie, nasad ssący gdzieś pod tylnym siedzeniem, tak że z trudem daje się wąż ssący dokręcić, choć sama sikawka bije nieźle, ale potrzebuje bardzo wiele wody. A najgorsze to jest stałe zwijadło, złożone z 4-ch osobnych kalowrotek, każdy na jeden wąż tłoczący.

Przy sprawianiu sikawki każdy wąż należy rozwinąć osobno; co się przytem strażak namęczy, a wąż naszarpie i zniszczy, to lepiej już nie mówić; a tu jeszcze trzeba te węże przenosić i z sobą łączyć. Jaki to chaos przytem i ja-

kie fatalne łączenie, pełne skręceń, podczas pożaru, można sobie wyobrazić! Narzekali też druhowie, że ogromnie szybko im się węże niszczą. Podobne kołowrotekowe zwijadło jest wprost piekielnym pomysłem, I za to nieporęczne narzędzia niezamierzona straż musiała zapłacić aż 700 rb.

Za jakieś czterysta kilkadziesiąt rubli tabor miałby dwie śliczne, lekkie, najnowsze sikawki—o ileżby sprawniej i szybciej straż mogła za pomocą nich działać przy ogniu!

Zły humor, w jaki człowiek wpadł na widok tych dzikich pomysłów i zmarnowanych pieniędzy, został naprawiony miłą niespodzianką w powrotnej drodze. Młody człowiek o inteligentnej twarzy, siedzący naprzeciw nas w wagonie, czyta z zajęciem jakieś pismo. Zaintrygował nas pomarańczowy brzezek okładki i przyglądamy się nieznacznie. Kiedy po kilkunastu minutach pa-



sażer złożył po przeczytaniu trzymany zeszyt, ku radości czytamy na okładce „Przegląd Pożarniczy”.

„Czy pan należy do straży? — „Tak; jestem członkiem Skierniewickiej Straży” — brzmi odpowiedź. Przedstawiliśmy się sobie i zaczęliśmy gawędzić. Młody towarzysz podróży jest topornikiem kilka lat, bardzo interesuje się sprawami strażackimi i ucieszył się na wieść o projektowanych kursach pożarnictwa. Na miłej pogawędce bardzo szybko zeszła nam godzina. Podniesieni byliśmy na duchu tym niby nieznaczącym faktem. Jeżeli w ciągu kilku miesięcy „Przegląd” zyskał tylu prenumeratorów i spotyka się nawet na kolei ludzi czytających go, a otrzymuje się tyle listów z pochwałami, to sprawa pisma jest ugruntowana”, pomyśleliśmy sobie. Tego rodzaju fakty są wielką zachętą do dalszej pracy.

T.

## Korespondencje.

### Pruszków — Żbików.

Krótki rys dotychczasowej działalności, oraz kilka faktów i dat z historii powstania Towarzystwa Och. Straży Ogniowej w Pruszkowie i Żbikowie podaje notatka niniejsza.

W październiku r. 1904 z inicjatywy hr. Jadwigi i Antoniego Potulickich postanowiono podjąć starania o założenie w Pruszkowie tak niezbędnej instytucji, jaką jest straż ogniowa. W pierwszej odezwie, którą pod-



pisali pp. hr. A. Potulicki, T. Bagdach i J. Szczepkowski, zaproszono 40 wybitniejszych przedstawicieli Pruszkowa i Zbikowa na zebranie organizacyjne. Na zebraniu tem, odbytem w dniu 30 października 1910 r., wniesiono podanie do władz o zatwierdzenie „Towarzystwa Ochotniczych Straży Ogniwych w Pruszkowie i Zbikowie”, które uzyskano dopiero w początkach maja 1911 r., a już dnia 18 maja tegoż roku odbyło się I-sze organizacyjne zebranie członków założycieli, którzy z pośród siebie powołali tymczasowy zarząd z pp. J. Troetzer, T. Bagdach, Miłoz Chelmińskiego, J. Augustynowicza, A. Głowackiego, K. Piotrowskiego i J. Szczepkowskiego. Jedną z przykrych stron w pracach tymczasowego zarządu były trudności w zatwierdzeniu przez władze członków wstępujących do szeregów. Formalności te zostały jednak załatwione i w dniu 17 marca 1912 roku odbyło się I-sze ogólne zebranie Straży z udziałem 42 członków rzeczywistych i 50 ofiarodawców i ochotników. Mocą wyborów, dokonanych na zebraniu tem, weszli do zarządu, na rok jeden: **Prezes:** hr. A. Potulicki; **członkowie:** T. Bagdach, M. Chelmiński; **zastępcy ich:** K. Pijanowski, S. Kwiatkowski, J. Benedykciński; z mocy zajmowanych poprzednio stanowisk do zarządu należeli pp.: J. Troetzer — jako **Naczelnik Straży** i P. Tański — jako **Zarządzający** majątkiem Towarzystwa. Do **Komisji Rewizyjnej** należeli pp. M. Wilczyński, J. Orłowski, J. Augustynowicz; — **zastępcy:** pp. A. Fijałski i T. Bagdach (junior). **Vice-prezesem** został p. J. Szczepkowski; **skarbnikiem:** p. T. Bagdach i **sekretarzem:** p. M. Chelmiński, który pełnił swe obowiązki do dnia 5 lipca, a następnie objął je p. J. Benedykciński. W tym samym czasie do T-wa zapisało się **członków rzeczywistych** z Pruszkowa 130, ze Zbikowa 43 i z okolicy 1; **członków ofiarodawców** z Pruszkowa 42, ze Zbikowa 3. W dniu 31 grudnia 1912 r. w Towarzystwie pozostało **członków rzeczywistych** z Pruszkowa 21, ze Zbikowa 14, z okolicy — **członków założycieli** z Pruszkowa 8, ze Zbikowa 7, z okolicy —; **członków ofiarodawców** z Pruszkowa 68, ze Zbikowa 35, z okolicy 7; **ochotników** z Pruszkowa 46, ze Zbikowa 7, z okolicy 1. Skład Komendy w dniu 31 grudnia 1912 r. przedstawiał się jak niżej: **Naczelnik Straży** — p. J. Troetzer, **pomocnikami** tegoż byli wybrani pp. W. Chelmiński i J. Swiderski; **gospodarzem** pozostał P. Tański; **lekarzami Straży** byli Dr. Więkowski i Dr. Wolfram.

**Dowódca I oddziału** — „Ratowników” — Ignacy Smorski, **pomocnikiem** — Roman Chlumna.

**Dowódca II oddziału** — „Toporników” — Bolesław Forbrich, **pomoc.** Jan Woszczyński.

**Dowódca III oddziału** — „Sikawkowych” — Miłoz Chelmiński, **pomoc.** Lucjan Opolski.

**Dowódca IV oddziału** „Wodnych” — Józef Orłowski, **pomoc.** Aleksy Kalica.

**Dowódca V oddziału** — „Porządkowych” — Jan Szczepkowski, **pomoc.** Piotr Dudek.

**Adjutantem Naczelnika i sekretarzem Komendy** został p. Ignacy Bancarzewski; **sygnalistą** był: p. Stefan Krysztoporski. Dla szybszego załatwiania spraw, Zarząd ustanowił komisje: taborową, budowlaną, dochodów niestających, regulaminową i wyszukiwania koni, których jest ciągle brak, co stanowi wielką troskę T-wa, gdyż późne dostarczanie ich utrudnia pośpiech w wyjeździe do ognia. Wzajemna za to pociecha Towarzystwa Straży jest sympatją, jaką Straż pozyskuje u mieszkańców, a zarazem pomoc materialna, bo oto urządzone w lipcu i sierpniu zabawy dały 537 rb. czystego dochodu, Tow. zaś Ubezpieczeń wzajemnych od Ognia przeznaczyło zapomogę 1165 rb.

W okresie sprawozdawczym Zarząd odbył zwykłych posiedzeń 7, nadzwyczajnych 19. Cwiczeń w tym okresie było: ogólnych 30, oddziałowych 74. Alar mów było ogółem 10. Straż ogniowa była czynna przy 6 pożarach, z których 2 były miejscowe, 4 zamiejscowe. Koszta wyjazdu i ratunku przy pożarach zamiejscowych wynosiły rb. 32 kop. 47, miejscowym zaś tylko 13 rb. 66 kop. **Obrót kasowy:** Przychód po dzień 31 grudnia 1912 r. wynosił.

Rb. 3849.67 kop.

Rozchód „ „ „ „ „ „ 3798.55 1/2 „

Saldo w dniu 31/XII 1912 wynosiło Rb. 51.15 1/2 k. — ski.

#### Lęczycza.

W 37-ym roku istnienia Straży Ogniowej Ochotniczej w Lęczycy odbyło się w sprawach Towarzystwa Ogólne Zebranie członków, wraz z Zarządem, wybranym na Walnem Zebraniu w dniu 8 maja 1911 r. na lat trzy.

Do Zarządu należeli: **Prezes** — Cuevas Konstanty **Członkowie:** Wacław Batkowski, Stanisław Chrempiński, Dr. Maksymilian Ziemiński. **Zastępcy:** Dr. Stanisław Zółkowski, Franciszek Walczak, Jakób Wolski. **Naczelnik Straży** — Zygmunt Gryżewski. **Rekwizytor** — Władysław Zakolski.

Na Ogólnem zebraniu w dniu 8 maja 1912 roku do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: **Członkowie:** Rudolf Ganter, Zygmunt Kiedrzyński, Józef Poradowski. **Zastępcy:** Henryk Gumowski, Alfred Knoch, Leon Szyller.

W dniu 1 stycznia 1913 r. Towarzystwo Straży Ogniowej składało się: z 2 członków honorowych, z 70 członków ofiarodawców, 15 członków rzeczywistych i z 90 członków czynnych. W ciągu roku ubyło: 3 członków ofiarodawców, — członków rzeczywistych i 33 członków czynnych.

Przybyło zaś: 3 członków ofiarodawców, 15 członków rzeczywistych, 11 członków czynnych. Skład członków czynnych przedstawiał się jak niżej: **Naczelnik Straży** — Zygmunt Gryżewski; **Pomocnik Naczelnika Straży** — Wacław Rutkowski; **Rekwizytor** — Władysław Zakolski; **Pomocnik Rekwizytora** — Antoni Zwan.

**Dowódca oddziału I** (toporników) był Władysław Zakolski; **Pomocnikiem** tegoż był Edward Dorabalski. **Dowódca oddziału II** (sikawkowego): Franciszek Walczak; **Pomocnik** — Henryk Gumowski. **Dowódca oddziału III** (wodnego) Rudolf Ganter; **Pomocnik** — August From. **Dowódca oddziału IV** (dozorującego) — Jakób Wolski; **Pomocnik** — Kazimierz Czarnicki. Obowiązki lekarza Straży pełnił dr. Stanisław Zółkowski, felczera zaś — Jerzy Janiszewski.

Członkami honorowymi zostali mianowani: Senator Koniuszy Najwyższego Dworu, Radca Tajny Michał Dąrajan i b. Naczelnik Straży Edward Przanowski.

**Przychód** w roku 1912 podług bilansu wynosił:

1545 rb. 63 kop.

**Rozchód** „ „ „ „ „ „ 615 „ 77 „

Czyli remanent na rok 1913 wynosił 729 rb. 89 kop.

Co do **działalności Straży**, należy zanotować, że w roku sprawozdawczym zebrań walnych było — 2, zebrań Zarządu było — 8, prób z narzędziami ogniowymi — 13, przeglądów Straży — 1;

Straż ogniowa była czynna przy pożarach:

1) 30 marca o godzinie 11 rano w nieruchomości Ss. Grünbauma w m. Łęczycy.

2) 6 maja o godz. 3 po poł. w nieruchomości Michalskiego w m. Łęczycy.

3) 31 maja o godz. 2 w nocy w nieruchomości Laskowskiego w m. Łęczycy.

4) 6 lipca o godz. 11 rano w nieruchomości Chojnackiego w fol. Kozubki.

5) 3 listopada o godz. 11 1/2 rano w nieruchomości Knocha w m. Łęczycy.

Wasz.

#### Złaków Kościelny 5 maja.

W dniu wczorajszym, t. j. 4 maja, drużyna strażacka we wsi Złaków Kościelny w powiecie Łowickim obchodziła, jako w dzień Św. Florjana, patrona strażaków, doroczne święto, jednocześnie uroczystość poświęcenia sztandaru; będzie to bodaj że pierwsza drużyna strażacka wiejska, która posiada własny sztandar. W uroczystości tej brały udział przez swych delegatów sąsiednie wiejskie straże: Zduny, Strugienice, Retki, Złaków Borowy, Duplice Duże, Dąbkowice i z Łowicza, z każdej po czterech.

W Kościele przy poświęceniu, ks. prałat Czachowski, prezes Straży, w podniosłych słowach przemówił do zgromadzonych straż, tłumacząc ważność chwili, znaczenie sztandaru, którego honoru strzedz powinni, znaczenie św. Florjana, którego wizerunek jest pomieszczony na sztandarze, dlaczego św. Florjan jest patronem strażaków i t. d. Po odprawionej sumie cała Straż przedefilowała przez całą długość wsi i z powrotem: następnie w pięknie udekorowanej sali w budynku zwanym „Przytulisko” wszyscy przy suto zastawionych stołach gościnnie byli podejmowani przez zarząd z czcigodnym prezesem ks. prałatem Czachowskim na czele, Kazimierzczakiem, naczelnikiem i Szewczykiem, pomocnikiem.

Po posileniu się pierwszy zabrał głos prezes Straży, ks. Prałat, mówiąc o jedności, zgodzie i pracy społecznej, tłumacząc słowo „społem”, że z sąsiednimi strażami powinniśmy żyć w łączności, powinniśmy się z sobą komunikować, porozumiewać, bo mogą być chwile, w któ-



rych będziemy musieli wspólnie przy ogniu pracować, jeżeli będzie duży ogień, to i z Łowicza do nas przyjadą na pomoc i my do Łowicza pojedziemy. Dla tego też powinna być ciągła łączność pomiędzy nami, nie powinno być usterek, złości ani nienawiści, zgoda, jedność i łączność powinna zapanować. Z przykrością zaznaczył, że tu nie widzi jednej osoby, która się dużo przyczyniła do dzisiejszej uroczystości t. j. do sprawienia sztandaru, pomimo to że osoba ta była zaproszona, a nie przybyła dla tego, że powtórnie nie została wybrana do zarządu i nie tylko że nie przybyła, lecz różne nieuzasadnione pretensje wnosi; to jest przykro boleśnie, że pomiędzy nami się tak dzieje: Następnie wniósł toast za delegatów i przybyłych gości, za jedność nie czcąc, lecz prawdziwą.

Następnie zabrał głos p. *Emil Balcer*, pomocnik naczelnika straży z Łowicza.

„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek“ to jest hasło strażackie. Pod tym hasłem powinniśmy się gromadzić; my strażacy powinniśmy być siewcami miłości bliźniego, przykładem naszym zachęcać drugich do czynów szlachetnych i poświęceń“.

„Czy może być co wznioślejszego, jak nieść bezinteresowną pomoc swym bliźnim? czy strażak, gdy go wzywa dzwonek alarmowy, pyta, kto się pali: wróg, czy przyjaciel? czy strażak, gdy widzi, że się chudoba sąsiada pali, zwraca uwagę na gorąco, zimno, lub słotę, — nie spieszy spełnić dobrowolnie wziętego na siebie obowiązku w tem przekonaniu, że spełnić go powinien, bez oglądania, się dla kogo się naraża i trud ponosi? Nie żąda nagrody za swe trudy i poświęcenia, nagroda strażaka jest wewnętrzne zadowolenie z pięknego czynu. Walcząc z ogniem, każdy strażak spełnia również czyn społeczno-obywatelski, bo broniąc mienia swoich sąsiadów, tem samem broni majątku całego kraju. Bardzo dużo osób, a nawet i członków straży, uważają służbę w tej korporacji jako zabawę, wszystko lekko traktując, nie zastanawiając się nad tem, jak poważną i potrzebną jest instytucja straży ogniowej“.

„Chcąc, aby straż spełniała swe zadanie, trzeba dużo pracować, ćwiczyć i badać sprawy pożarnictwa, gdzie wciąż są ulepszenia i nowe wynalazki. Czasy się zmieniają, poglądy i wymagania się zmieniają. Cofnijmy się kilka lat wstecz, a ujrzymy, jak podczas pożarów, gdy straż z miasta pośpieszyła na ratunek na wieś, spotykała się nie tylko z niechęcią włościan, lecz nawet często wrogo występowała, nie pozwalając ratować, o współdziałaniu zaś ze strażą, o daniu jakiegokolwiek pomocy nie było mowy; przypuszczali, że za niesiony ratunek będą musieli płacić; wprost nie mogli pojąć, żeby ludzie mogli coś bezpłatnie robić, bez żadnej korzyści, tylko dla jakiejś tam idei, lub dla dobra społeczeństwa“.

„Dziś po większej części poglądy się zmieniają; zrozumieli i na wsi, że założenie straży ogniowej jest z wielką korzyścią dla społeczeństwa, że zorganizowana i dobrze wyćwiczona garstka ludzi pod kierownictwem dobrego naczelnika więcej zdziała, niż całe bezładne tłumy, i w naszej okolicy, gdzie lat temu kilka byli dla organizacji strażackiej wrogo usposobieni, dziś sami organizują strażę, zakupują potrzebne narzędzia i w razie klęski są gotowi do walki z pożarem“.

„Powinniśmy też zrozumieć, że żyjąc w społeczeństwie i ze społeczeństwem, mamy święty obowiązek dla tego społeczeństwa coś robić, coś ofiarować, stosownie do naszych sił zasobności, bo to się od nas należy społeczeństwu, z którego żyjemy“.

„W straży, która zajmuje stanowisko społeczne, powinni się ludzie wyrobić, przyzwyczaić do systematycznej pracy, rygoru, posłuszeństwa i karności, co powinno być również cechą naszego prywatnego życia“.

„Z radością patrzymy na rozwój straży w naszej okolicy, gdzie w kilku latach ostatnich powołanych zostało do życia już kilkanaście straży dobrze wyćwiczonych w pożarnictwie i wciąż przybywają. I wy dziś, Sz. Druhowie ze Złakowskiej straży, świecicie już nawet uroczystość poświęcenia sztandaru własnego. Jest to dla was chwila bardzo radosna; radujcie się z posiadania tej świętości, bo sztandar dla strażaków jest świętością, wytrwajcie pod tym sztandarem, wytrwajcie w walce z pożarami! Sztandar ten powinien być łącznikiem waszym, każdy z was jest częścią tego sztandaru, dla tego też strzeżcie się czemkolwiek splamić go, pracujcie pod nim na pożytek społeczeństwa, niechaj ten sztandar opromienia was szlachetnością i miłością bliźniego, wytrwajcie na swem stanowisku, niechaj żadne usterki i nieporozumienia nie za-

klóca waszej pracy! tego wam życzy przez usta moje Straż Łowicka“.

Pan Surma ze straży Retkowskiej w krótkich, lecz serdecznych słowach złożył serdeczne życzenia dalszego rozwoju i rozkwitu, wznosząc zdrowie całej straży.

Witeska Franciszek, gospodarz ze Złakowa, w długim przemówieniu wyjaśnił życie Św. Florjana, życząc, by Straż poszła w jego ślady, wznosząc przy końcu zdrowie czcigodnego ks. prałata Czachowskiego, prezesa Straży.

Roch Fabiański ze Strzygienic również złożył życzenia swej straży w gorących słowach.

O godzinie trzeciej wszyscy poszli do kościoła na majowe nabożeństwo, po niem odbyły się ćwiczenia, przy których okazali wiele chęci i zapału; zapał był troszkę za duży, okazywany krzykiem i chęcią jaknajszybszego wykonania czynności, w całości wyszli jednak nieźle.

Po skończonych ćwiczeniach młodzież udała się na wyprątniętą salę w przytulisku na tańce, przybyłych gości Sz. Prezes zaprosił do siebie na plebanję.

Zaznaczyć muszę fakt bardzo doniosły, że cała uroczystość odbyła się bez kropelki wódki, tylko herbata, piwo i wino, i jak nas czcigodny ks. prałat objaśnił, to w jego parafii nawet już kilka wesel się odbyło bez wódki. Zawszeżnamy to wielkim zasługom i wpływom czcigodnego ks. prałata Czachowskiego.

*Uczestnik.*

### Lęczyca. Uroczystość jubileuszowa.

Mieszkańcy naszego grodu byli świadkami w dn. 8 maja podniosłej uroczystości. Straż ogniowa wzorem lat poprzednich święciła w dniu św. Stanisława 38-ą rocznicę swego istnienia. Dzięki gorliwym zabiegom Zarządu straży w osobie jej prezesa p. Cuevasa, oraz dzielnego naczelnika p. Z. Gryżewskiego, uroczystość ta wypadła nader poważnie i sprawiła miłe wrażenie tak na mieszkańcach, licznie zebranych w kościele i na placu ćwiczeń, jak również i gościach, delegatach straży okolicznych.

Po wysłuchaniu mszy świętej odbyło się ćwiczenie straży na placu przy sikawce oraz na drabinkach hakowych, przyczem straż wykazała dużą sprawność fachową. Następnie po dokonaniu w sali strażackiej ceremonii rozdania odznak zasłużonym strażakom i po powitalnych przemówieniach członków Zarządu, przybyli goście wraz z osobami zaproszonymi i członkami Zarządu udali się na miłą pogawędkę przy stole biesiadnym, gdzie obok podniosłego nastroju nie brak było szczerego i wesołego humoru.

Wśród gości, przybyłych ze stron dalszych, zauważyliśmy pp.: inż. J. Tuliszkowskiego, B. Chomicza z Warszawy, oraz delegatów sąsiednich straży, pp.: E. Balce'a z Łowicza, Cz. Chacińskiego i Szymańskiego z Kutna, R. Karchowskiego z Piątki, Podmieskiego i W. Sztoltza z Ozorkowa, St. Waligórskiego z Leśmierza, Boettichera z Wartkowic, J. Loskowskiego z Janowic.

Lęczycka straż ogniowa dzięki swej sprawności fachowej i poczuciu obowiązków obywatelskich rozciąga wokół siebie zdrowe wpływy pracy kulturalnej, czego dowodem jest fakt, że w powiecie Lęczyckim znajduje się 15 straży ogniowych, — przeważnie wiejskich. Gdyby inne straże powiatowe były takim ośrodkiem promieniującym, to kraj nasz posiadałby nie 400, lecz 1400 straży ogniowych.

—Druh.

## Sprawozdanie z czynności głównego instruktora do spraw budownictwa ogniotrwałego i pożarnictwa przy Centralnem Tow. Rolniczem.

### (Streszczenie).

Jak wiadomo, przed paru laty przy Centralnem Tow. Rolniczem utworzona została komisja stała, jako sekcja budownictwa ogniotrwałego i pożarnictwa, a stanowisko głównego instruktora w tym zakresie objął p. inż. J. Tuliszkowski. Działalność instruktora można podzielić na teoretyczną i praktyczną. Pierwsza (teoretyczna) polegała na pouczeniu na zebraniach Towarzystw, Kółek Rolniczych, na kursach i pokazach rolniczych



członków, na wyjaśnieniu przyczyn pożarów przez nieostrożne obchodzenie się z ogniem i światłem i wreszcie na zachęcaniu do ubezpieczania od ognia budynków, zapasów zboża, maszyn rolniczych, inwentarza i innych ruchomości i do zaopatrywania osad i wsi w narzędzia ogniowe, do zawiązywania straży. Druga zaś, czyli działalność praktyczna, polegała na sporządzaniu rysunków, planów, szkiców i kosztorysów na domy mieszkalne, na zwiedzaniu budynków wadliwych, na badaniu piasku, żwiru, gliny i cegły, na pomocy przy zawiązywaniu spółek budowlanych i organizowaniu straży ogniowych i w końcu na lustracji drużyn strażackich. Co do liczby czynności, jakie miał instruktor w ciągu ubiegłego roku, wypada zaznaczyć, że było ich ogółem 297, ilość zaś słuchaczy, którzy byli obecni na pogadankach, wynosiła na całe Królestwo 15686. W tymże roku sprawozdawczym sporządzono 16 planów dla małorolnych, zorganizowano na zasadzie ustawy normalnej 12 straży ogniowych, spółek zaś budowlanych wiejskich zawiązano 11, z których wiele dzięki fachowej opiece inż. J. Tuliszkowskiego bardzo dobrze się rozwija i rokuje dużą przyszłość. Specjalna uwaga instruktora była zwrócona również na teoretyczną naukę budownictwa i pożarnictwa na kursach rocznych w Pszczelnie i Mieczysławowie. Mianowicie majster-instruktor nauczał praktycznie wychowawców wyrobu pustaków betonowych na maszynie, którą w tym celu nabyła Komisja. Instruktor główny wykladał także zasady budownictwa i pożarnictwa na 5-miesięcznych kursach w Naleczowie i w szkole rolniczej w Brzozowej, gdzie lustrował straż zorganizowaną z uczni tej szkoły. Oprócz tych czynności inż. J. Tuliszkowski, stojąc na czele Komisji, wybrał na zjeździe strażackim we Włocławku, opracował szczegółową instrukcję i regulamin dla straży ogniowych w kraju. Brał również udział w VI międzynarodowym kongresie pożarnictwa w Petersburgu.

Nadmienić słusnie wypada, że wyniki trzechletniej pracy instruktora w kraju są nader dodatnie i bez pożytku w kierunku podniesienia kultury wiejskiej nie pozostają. Z pracy dotychczasowej widoczne jest, że ogół na prowincji zwraca baczniejszą uwagę na racjonalne budowanie się tudzież na ubezpieczenia mienia od ognia, wreszcie że tak dawniej egzystujące straże ogniowe, jak i nowo-zawijające się przy nabywaniu narzędzi zwracają się o poradę, zaczynają coraz to więcej dbać o konserwację tychże narzędzi, biorą się raźniej do ćwiczeń i t. d.

Dzięki materialnej pomocy Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia, oraz Towarzystwa Ubezpieczeń ruchomości „Snop“ i Głównego Zarządu Rolnictwa, Komisja przyjęła w ubiegłym roku do pomocy instruktorowi budowniczego p. Kazimierza Rutkowskiego i majstra budowlanego p. Piotra Myszkę. P. Rutkowski stale udzielał porad technicznych i porad prawnych przy zakładaniu spółek budowlanych i straży, prowadził obszerną korespondencję, wyjeżdżał również na parę pogadek na prowincję; p. Myszka zaś wyjeżdżał na pokazy i wystawy rolnicze, gdzie demonstrował wyroby betonowe, a po sezonie, jako wychowawiec 3-letnich kursów mularskich, obznajmiony nadto dobrze z rysunkami, sporządzał plany, które będą wydane w liczniejszych odbitkach w celu ułatwienia członkom Kółek rolniczych wznoszenia ogniotrwałych budynków. Dzięki więc usilnej pomocy materialnej wyżej wymienionych trzech poważnych instytucji, praca w kierunku walki z ogniem staje się coraz to więcej owocną i zatacza coraz szersze kręgi.

—er.

## Budynki mieszkalne dla małorolnych \*).

Czas już chyba pomyśleć o tem, że człowiekowi przy tak ciężkiej pracy, jaką jest praca rolnika, należy się rzetelny wypoczynek.

\*) Artykuł ten drukujemy z upoważnienia Autora, jako jeden z rozdziałów świeżo wydanej książki p. t. *Budowle wiejskie zdrowe, ogniotrwałe i tanie*, inżyniera J. Tuliszkowskiego. Warszawa, 1913; cena 30 kop. Przep. Redakcji.

A wypoczywa on należycie wtedy, gdy ma porządne miękkie posłanie, gdy płuca jego podczas snu oddychają czystym, świeżym powietrzem, pozbawionem wszelkich postronnych wyziewów. Takie powietrze zawiera więcej tlenu, tego ożywczego gazu, bez którego życie byłoby niemożliwe. Tlen ten w płucach przerabia się na zdrową, dobrą krew; ta znów, zasilając ciało ludzkie, czyni je zdrowem, jędrnem i krzepkiem.

Po takim wypoczynku człek czuje jakby siłę jakowąś i moc, co wstąpiła i rozlała się po kościach. A jak spojrzeć po przebudzeniu się na czystą, widną izbę, jaśniejącą rumianą zorzą wschodzącego słońca, to takim rzeźkim zrywa się z pościeli i taką ma ochotę do roboty, że ta przez cały dzień, jak powiadają, „pali mu się w rękach“. I jak zaczął ranek w ochocie tej i błogości, tak mu cały dzień w niej upływa; robi za dwóch i choć zmęczony wraca pod wieczór do swej chaty, to jednak czuje się szczęśliwy, bo świadom jest skutków swej dzielnej pracy, a wie, że czeka go miłe, schludne zacisze domowe.

Tak jest! mieszkanie zaciszne, izby widne, czystość w nich, ład i porządek — to zadatek szczęścia rodziny.

Jak zbudować dom, żeby był wygodny, żeby miał izby zaciszne a widne i żeby nie za drogo kosztował?

Przed wznoszeniem domu lub budynku gospodarskiego trzeba sobie dobrze rozważyć wszystko i obmyślić i według tego obmyślenia sporządzić planik.

Tu trzeba z jednej strony brać w rachubę potrzeby rodzinne, ilość jej członków, z drugiej zaś strony warunki gospodarstwa domowego, ilość i jakość gruntu, oraz dochodowość gospodarstwa.

Należy np. w pierwszym wypadku przewidzieć, czy cała rodzina ma mieszkać w chałupie; jak są starzy rodzice, to im nieraz wypadnie oddzielną dać izbę; a i powiększenie gromadki dzieci też trzeba mieć na uwadze, dbając, aby wszystkim było przestronnie i wygodnie, aby jeden nie zawadzał drugiemu.

Potrzeby znów gospodarki domowej każą obmyślić wielkość kuchni i rozkład w niej pieców, dodanie spiżarni, komory na zapasy i t. d.

Plany budynków kreśli się ołówkiem na kratkowanym papierze w pewnej tak zw. *skali*, t. j. w pewnym oznaczonym stosunku wielkości planu do rzeczywistej wielkości budynku.

Narysowanie takiego planu ogromnie ułatwia obmyślenie rozkładu izb i wygodnego ich rozmieszczenia; wskazuje, gdzie mają być okna, drzwi i piece; a co najważniejsze, pozwala dokładnie obliczyć materiał potrzebny na budowę: więc ilość kamieni na posadę, cegieł na ściany i piece, długość i liczbę belek i krokwi, ilość desek na podłogę i powałę i t. p.

Obliczenie się z materiałem to rzecz niezmiernie ważna w budownictwie.

Jak się bez obliczenia przygotowuje i zakupu materiały obficie na zapas, to budynek wypadnie zawsze za drogo, bo po skończonej budowni większa część pozostałych zapasów zawsze się zmarnuje; większe kawały drzewa zmurszeją, pogniją, a czasem i gospodyni potrafi coś ukradkiem do pieca użyć, mniejsze deseczki i listwy dzieciśka na za-



bawę porożniącą, cegła się zlasuje, glina i piasek się porożnią, a jak wypadnie co sprzedać, to zazwyczaj za bezcen.

Gorzej natomiast jest, jak materiału podczas budowy zabraknie.

Bieda wtedy, bo albo trzeba przepłacać, albo często dostać nie można, i budynek niewykończony marnuje się nieraz na słońcu, a wilgoć w nim zagnieżdża się na dobre.

Przy sporządzaniu planu domu mieszkalnego trzeba, jakśmy już mówili, przedewszystkiem dać dobry rozkład, starając się, aby izby, przeznaczone na spanie i na przebywanie rodziny, były duże, aby okna ich wychodziły na południe i wschód (od sypialni), aby wejście do każdej izby było wygodne, aby piece były zgrupowane koło jednego, w większych budynkach koło dwóch kominów i nie stały przy zewnętrznych ścianach. Praktycznie jest dać sieni od głównego wejścia i drugą od kuchennego, a od tych sieni dać drzwi do każdej izby.

Trudno jest tak obszernie omawiać całe urządzenie mieszkania; najlepiej o tem przekonywać i objaśniać tych kilku załączonych tu planów to różnym rozkładzie, odpowiadających różnej ilości posiadanej ziemi, różnym wymaganiom i potrzebom gospodarza.

(Dok. nast.).

*J. Tuliszkowski.*

*Dr. inż. Meyer.*

## Bezpieczeństwo ogniowe w stosunku do konstrukcji budowli.

### d. Filary i słupy.

1. *Słupy kamienne.* Ściany z naturalnego kamienia, w szczególności zaś z granitu, nie są ogniotrwałe, pękają bowiem pod wpływem strumienia wody. Jeżeli dla estetyki pragniemy otrzymać efekt naturalnego kamienia, to zaleca się dać żelazny ogniotrwały szkielec i wtedy dopiero dzięki zastosowaniu sztucznej warstwy kamiennej otrzymamy imitację żadanego materiału. Słupy z cegły dobrze wypalonej z wyprawą na cement są ogniotrwałe, słupy zaś z klinkieru—całkowicie wytrzymałe. Przy słupach z gorszej cegły bardzo zalecane jest zabezpieczanie ich warstwą tynku.

2. *Słupy drewniane.* Słupy z drzewa jodłowego lub sosnowego mogą opierać się ogniom tylko przez czas pewien. Drzewo zaś dębowe opiera się ogniom znacznie dłużej. Zwyczajna ochrona z tynku podnosi jednak znacznie bezpieczeństwo ogniowe, tak że przy templach drewnianej konstrukcji, lecz zabezpieczonych tynkiem, można uważać je do pewnego stopnia jako zabezpieczone od ognia.

3. *Słupy żelazne i ich ogniotrwała powłoka zewnętrzna.* Jak mało jest bezpiecznym w razie ognia żelazo samo w sobie i jak niezbędnym jest z tego powodu zabezpieczenie go ogniotrwałym materiałem, stwierdziła to praktyka. Tutaj może być mowa o najwięcej wypróbowanych

rodzajach powłoki zewnętrznej na mocy poczynionych obserwacji przy próbach i wynikach pożarowych. Jeżeli powłoka zewnętrzna uchodzić ma za ogniotrwałą, to musi ona, z uwagi na palną zawartość danej przestrzeni, a mianowicie przy odpowiedniej temperaturze w każdym wypadku, zapobiedz, by szkodliwa właściwość żelaza (zgięcie się) możliwie usunąć. Nadto musi powłoka zewnętrzna oprzeć się bocznym i górnym ciśnieniom, tudzież nie powinna być co do swej warstwy zbyt grubą. Utworzenie wewnątrz warstwy izolacyjnej z powietrza między słupami a powłoką nie wydało pożądanego wyniku. Władze wyróżniały jedynie zewnętrzną powłokę przy żelaznej konstrukcji, co wielokrotnie zostało zaznaczone przez odpowiednie przepisy budowlane. Tego wymaga np. regulamin, policyjny hanowerski, ażeby ogniotrwałość polegała na wytrzymałości tego rodzaju materiału w przeciągu 1 godziny przy temperaturze 1000° i działaniu strumienia wody o ciśnieniu 5 atm.

Zwykła drewniana powłoka zewnętrzna (najlepiej z dębowego drzewa) może tylko przez pewien czas stawiać opór przy nieznacznej temperaturze ognia. O wiele lepszą jest powłoka z warstwą tynku na drucianej siatce lub na drucie z cegłą. Jeżeli stosuje się w takich razach rodzaj budowy Moniera, to temperatury do 1400° nie wywierają szkodliwego wpływu. Przy próbach ogniowych w Berlinie dobre wyniki wydało dodanie asbestowej siatki i materiału krzemionkowego. Powłoka z palonej cegły, klinkieru, próżnych terrakotowych lub dziurkowanych ogniotrwałych kamieni jest także uważana jako ogniotrwała i wytrzymała na ogień. Jej waga i grubość często jednakże stoi na przeszkodzie do szerszego zastosowania.

Powłoka zewnętrzna z gipsu na drucianej tkaninie, cementowych taflach i ubitym betonem okazała się dobrą, gdy natomiast wypełnienie słupów betonem żadnej ważniejszej korzyści nie przyniosło. Znaczna jest liczba patentowanych systemów powłok zewnętrznych od ognia. Właściwie składają się one z elastycznej drucianej siatki, powleczonej materiałem, źle przewodzącym ciepło.

Tynk z ogniotrwałego krzemionkowego materiału, oraz cementu, azbestowego włókna, 5 cm. grubości, jak również sztuczny stalaktyk z materiału azbestowego z domieszką krzemionki (krzemionkowy materiał, margel, glina i t. p.) wytrzymał bez uszkodzenia temperaturę 1200°; natomiast strumieniowi wody nie stawiał skutecznego oporu.

Powłoka ogniotrwała *Macksa* w kształcie zwijających się gipsowych tafl na drewnianej lub żelaznej podstawie wytrzymała przy próbie temperaturę 900°, oraz promień wody; to też zalecana, jest jako ogniotrwała.

Kamień korkowy, składający się z odpadków korka, wapna i gliny, jest zalecany, jako stanowiący ogniotrwały. Nie pali się on bowiem, paczy się jedynie w miejscach dotkniętych ogniem, nie tłąc się sam przez się, i nawet w zwęglonym stanie niezupełnie traci swą wytrzymałość i moc. Temperatury od 1000° do 1300° nieznacznie mu szkodziły.

Specjalna masa „*Feuertrotz*“ składa się z tkaniny delikatnie siatkowanej, z trapezowymi



obramowaniami, z krzemionkowego materiału i t. p.; poczem następuje obłożenie specjalnym roztworem wapna, który przy wielkiem gorącu stapia się na szlakę. Między tkaninę z obramowaniem a warstwę wapna układa się warstwę wełny. W ogniu pali się ona, pozostały zaś po niej popiół działa izolująco. Przy pewnej próbie ogniowej materiał taki wytrzymał 2 $\frac{1}{2}$  godziny temperaturę 1200°, oraz strumień wody.

Temperatura przytem pokrytego im żelaznego słupa nie przewyższała 250°. Plutonit jest masą w rodzaju ciasta, która w ogniu się stapia; próba wykazała nieszkodliwość gorąca 1100°, — temperatura przytem żelaznego materiału w słupie była niższą od 200°.

(C. d. n.).

*Tłum. Brunon Świętochowski.*

**Ochotnicza straż ogniowa w Garwolinie,** założona w 1881 r., posiada obecnie tabor, składający się z trzech sikawek 4-kołowych, jednej — dwukołowej, jednej przenośnej, dwóch hydroforów, jednego wozu rekwizytowego, sześciu beczek żelaznych 30-wiadowych oraz tyluż beczek drewnia-



nych. Straż liczy 100 czynnych członków, oraz 25 ofiarodawców. Naczelnikiem straży pozostaje p. J. Kwiatkowski, pomocnikami zaś — pp. Fr. Kozłowski i S. Bereniecki. Na czele Zarządu stoją: prezes p. L. Dobraniecki, vice-prezes — p. M. Gąsowski.

## Kroniką bieżącą.

— **Dobry przykład.** Miasto Kalisz wyprzedziło Warszawę pod względem posiadania narzędzi ratowniczych, w tych dniach bowiem nabyło dla swej straży samochod benzynowy, na który Warszawa ma dopiero się zdobyć. W celu obejrzenia samochodu magistrat warszawski ma wydelegować rzeczoznawcę. Niechże Warszawa naśladowe dobry przykład.

— **Trzy ofiary pożaru.** W Sremie wybuchł w nocy z piątku na sobotę ogień w domu niejakiego Lenartowskiego. Mieszkały tam na poddaszu trzy starsze kobiety, które utrzymywały króliki. Jedna z nich udała się w noc do królików z palącą się świecą, od której zapaliła się belka. Niebawem zapelniono się dymem całe poddasze, a staruszka, straciwszy przytomność, udusiła się dymem. Ten sam los spotkał dwie inne staruszki, które spały. Jedna z nich była zupełnie zwęglona. Pożar spostrzeżono za późno.

— **Żywa pochodnia.** W miejscowości zwanej Kurak przy szosie pabjanickiej, 51 letni pracownik piekarski Daniel Drejlch, rozpalając ogień w piecu, chlusnął naftą z bańki na ogień. Nafta zapaliła się i, wybuchając, objęła płomieniem ubranie Drejlcha, tworząc z niego żywą pochodnię. Zanim zdołano ogień ugasić, Drejlch doznał ciężkich poparzeń brzucha, piersi i twarzy. Przewieziony do szpitala św. Aleksandra, zmarł w strasznych cierpieniach.

— **Pożar w Bełżkach.** Pożar wynikł w zabudowaniach Franciszka Paździora. Ogień z gwałtownością rozszerzył się na sąsiednie budynki: momentalnie spłonęła cała północna strona rynku, w której była szkoła, monopol i zjazd. Ogień skutkiem silnego wiatru przenosił się na zachodnią stronę rynku i strawił wszystkie zabudowania, należące do chrześcijan w tej dzielnicy. Spłonęły też wszystkie domy żydowskie i sklepy z towarami. Ocalały tylko kościół, plebania i apteka.

Ogień objął też wschodnią i południową stronę rynku, niszcząc wszystkie zabudowania i składy, w których licznie spaliła się spółka bełżyska — „Gwiazda“.

O ratowaniu mowy być nie mogło, zawezwano wprawdzie straż z Lublina, ale ta nie przybyła. Jedna kobieta umarła z przerażenia. Trzysta rodzin żydowskich i siedemdziesiąt chrześcijańskich zostało bez dachu i chleba. Pozostało 2,000 tysięcy głodnych, gdyż spłonęły piekarnie i niema gdzie kupić chleba.

Przez niedziele paliły się zgliszcza. Wczoraj przyjechali po chleb do Lublina dla głodnych.

Na razie dostarczali żywności z dworów hr. Stadnicka z Radawca, p. Napiorkowski i inni. Tymczasowy komitet niósł pomoc doraźną.

— **Ostrożnie z ogniem.** Z pod Chmielnika, w gubernji kieleckiej piszą do nas: Jeden gospodarz ze wsi Obie wyjeżdżając w wielki poniedziałek bardzo rano do młyna zostawił w stajni przez zapomnienie palącą się latarnię. Nie dojechał jeszcze do młyna, choć to tylko dwie wiorsty od wsi, a tu już wybuchł pożar. Spaliło się 17 stodół, 4 stajnie i 5 domy, oraz ziarno na zasiew i wszystka pasza dla bydła. Jednemu gospodarzowi spaliło się 100 r., które miał schowane w chacie, czy w stodole. A co najokropniejsza, spalił się żywcem człowiek, Stanisław Bakalarz. Wszedł do obory ratować krowy owego gospodarza, co pojechał był do młyna, a w tej chwili belki się załamały i przygniotły go wraz z krowami, które zdażył już poodżynać. Wiatr podsycił płomienie tak, że ludzie stracili głowy i nie umieli dać ratunku. Wydobyto Bakalarza, ale już całkiem zwęglonego. Pozostawił młodą żonę i paromiesięczne dziecko. — Jeszcze tu zgliszcza nie zgasy do szczytu, gdy we wsi Minostowicach w tejże okolicy wybuchł nowy pożar, również skutkiem nieostrożności. Syn gospodarza Kwiatkowskiego poszedł wieczorem ze szczapą zapaloną na strych po siano dla krów do doju. Jeszcze krów nie wydojono, a już ogień ogarnął strzechę. Spaliło się 7 domów, 8 stodół, 7 stajen, razem przeszło na 5 tysięcy rubli. Jednemu gospodarzowi spaliły się dwie świnie warte 120 r., a Kwiatkowskiemu poszło z dymem 900 rubli, które miał schowane na strychu, choć są tu dwie kasy: w Lisowie i Piotrkowicach. Ale ludzie wolą jeszcze trzymać pieniądze po strychach i po beczkach, niż oddać je na procent do kasy.

— **10 maja** około godziny 8-ej groźny pożar wybuchł pod Warszawą we wsi Sielce gminy Mokotów. Pożar wynikł w fabryce kapeluszy filcowych firmy „Świeca i S-ka“, na 1 piętrze, gdzie mieściły się składy gotowych kapeluszy. Zanim zdołała nadjechać straż nowoswiecka, płomienie przez sufit przedostały się na poddasze, stanowiące skład pudełek tekturowych. Niebezpieczeństwo poważne zagrażało gmachowi fabrycznemu, gdyż niebawem morze ognia załaziło całe poddasze. Po godzinie ciężkiej pracy strażakom udało się ogień umiejscowić, dzięki czemu ocalała druga połowa budynku, gdzie mieściły się magazyny z materiałami surowymi.

Zniszczeniu przez ogień uległ skład towarów gotowych, woda zaś załaziła parter, niszcząc zapasy materiału surowego. Główny gmach fabryczny ocalał. Straty, wynoszące kilkadziesiąt tysięcy rubli, w połowie tylko pokryje ubezpieczenie. Straż po północy pracowała nad dogaszaniem ognia.